



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOŚI

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kopiejek 80, miesięcznie kopiejek 60. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Przedpłata dla GALICJI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocz. złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75, na prowincyi złr 3 c. 50. — W POZNANIU prenumerować można we wszystkich księgarniach kw. w miejscu prenum. wynosi marek 5 na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. — Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

TREŚĆ: Jakie życie wiedli dawni Wenecyanie — Exultabo te Domine (wiersz). — Wzrok serca (dokończenie). — Ostatni z rodu. Opowiadanie historyczne (dalszy ciąg). — Korespondencya ze Lwowa. — Pisownia polska (dalszy ciąg). — Korespondencya z Paryża. — Z kraju i z zagranicy. — Zawiadomienie. W Dodatku: Niebezpieczne małżeństwa (dokończenie). — W dobrym tonie. Przekład z francuzkiego przez K. P.

JAKIE ŻYCIE WIEDLI DAWNI WENECYANIE.

Pan Molmenti wydał w Wenecyi bardzo ciekawe dzieło p. t. „Życie prywatne w Wenecyi.” Dzieli się ono na trzy części czyli epoki, przedstawiające wiek średni, wielkość i upadek Wenecyi. Nie mogąc rozpisywać się o nich szczegółowo w ramach krótkiego artykułu, chcemy jedynie dać szkic życia dawnych mieszkańców tego jedyne w świecie miasta, wywierającego w XVI-em stuleciu tak poważny wpływ polityczny, dzierżącego tak długo monopol handlu morskiego i w którym dzięki ogromnemu bogactwu swych obywateli, zbytek dosiędł tak kolosalnych rozmiarów i tak dziwnej oryginalności, iż opis jego wydaje się dziś jak ustęp z *Tysiąc i jednej nocy*.

I.

Najświetniejsza era Wenecyi, rozpoczęła się z wiekiem Odrodzenia. Upłynęły wieki średnie, różnorodne wstrząśnienia miały Włochami, sama tylko Rzeczpospolita wenecka, cieszyła się świetną pomyślnością i niepodległością, oraz godną zazdrości cywilizacją; ona pierwsza dała przytułek artystom i uczonym, mającym wytworzyć ruch z którego wyłoniło się Odrodzenie. Od końca XIV do końca XV wieku, Wenecyanie byli pierwszym ludem Włoch, nie tylko pod względem praw i cnót militarnych, ale także dzięki wysokiemu stanowisku do jakiego potrafili wznieść się w naukach, sztukach i literaturze.

Rozległy handel dozwolił mieszkańcom nagromadzić bajeczne bogactwa, potęgując jednocześnie

polityczny wpływ Wenecyi. Ale w tym właśnie czasie patrycyat przestał się nim zajmować a lud, nie lękając się już nieprzewycięzonego współzawodnictwa, z całym zapalem rzucił się do handlu i wyrzekając się wszelkich ambitnych dążeń politycznych, zapragnął w zamian posiadać ogromne bogactwa, mające zapewnić mu szczęśliwe i spokojne życie. Patrycyat dopomagał mu chętnie, nie zaniedbując żadnych środków mogących ułatwić rozwój przemysłu i handlu, a szczególniej odnośnie do sukiennictwa, wyrobu aksamitów, adamaszków, sukna złotego i srebrnego, kryształów i szkła, tkanin jedwabnych, skór złożonych i koronek. Cały lud bez wyjątku oddawał się pracy; nie wpisanych do żadnego cechu, uważano za ostatnich nędzników, to też według spisów ludności z 1582 r. w granicach najjaśniejszej Rzeczypospolitej, liczono tylko 187 żebraków. Zresztą, praca przynosiła bogactwo, pozwalające być zaliczonym do arystokracji co było najdroższem marzeniem każdego dobrego Wenecyanina, lub przynajmniej można było wznieść sobie wspaniałą pałac, tuż obok pałacu jakiegoś patrycyusza.

W wieku XVI, zbytek dosiędł swego szczytu, podamy niektóre pod tym względem szczegóły.

Wspaniałe po dziś dzień stojące pałace, dają pojęcie o przepychu z jakim dawni Wenecyanie urządzali swe mieszkania, pomimo wydawanych ciągle praw przeciw zbytkowi, które gwałcono nieustannie. Te przepyszne salony stanowiły niezbędne ramy do świetnych odbywających się w nich festynów i uroczystości. Pomiedzy niemi wesela urządzano z niesłychanym przepychem. I tak w 1524 roku w dzień ślubu Vienny, siostrzennicy doży Gritti, z Pawłem Contarini, sto pań strojnych w bogate szaty i klejnoty, towarzyszyły pannie młodej ubranej w różową aksamitną suknię do kościoła św. Marka. Pan młody ubrany

był zupełnie czarno. Poprzedzała ich liczna służba z pochodniami, dalej trębacze, kapitanowie, oficerowie. Tłumy zapełniały plac i kościół. Po skończonej Mszy, panie wyszły wielkimi drzwiami i przedelflowawszy wzdłuż Prokuratoryi, wróciły do pałacu. Podano obiad na który zaproszono sześć kobiet z ludu. Po skończonym bankiecie panna młoda pożegnawszy dożę, z całym orszakiem swoim udała się na statek *Bucentauro* gdzie rozpoczęły się tańce i przy odgłosie muzyki i wystrzałów, złożony statek opłynął wielki kanał, aż do pałacu Contarini, pokrytego od szczytu do dołu drogocennymi obiciami i dywanami. Sto pochodni oświetlało salon i apartamenta w których odbył się świetny bal.

Przy chrztach większy jeszcze roztaczano zbytek, co zniewoliło Senat do wydania w r. 1537 postanowienia, zabraniającego patrycyuszkom, matkom nowonarodzonych dzieci, przyjmowania odwiedzin do czasu opuszczenia łóżka i wyznaczono oddzielnych urzędników, których obowiązkiem było strzedz wykonywania tego zakazu. Daremne usiłowania, pokoje pań przystrajano jak dawniej z niesłychanym przepychem, one same nosiły koszule zdobne najwykwintniejszym haftem, a prześcierała otaczała dokoła szlak tkany z jedwabiu i złota.

Zobaczmyż jak urządzano obiady i wieczery.

W r. 1521 książę Risignano oznajmił chęć zostania zaliczonym do stowarzyszenia *Calza* w skutku czego postanowiono wydać na jego cześć *nader honorową* wieczerzę. Portyki, przedsionki i apartamenta pałacu, przyozdobiono kobiercami i obrazami a w miejscu gdzie książę miał siedzieć, rozciągnięto złote sukno. Na estradzie ustawiona była srebrna zastawa za 5,000 dukatów. Zaproszono najpiękniejsze patrycyuszki, które przybyły

w sukniach przetykanych złotem, tańce trwały dopokąd dziwacznie poprzebierani trefnie nie zwiastowali, że wieczerza na stole. Książę zasiadł przy oddzielnym stole zastawionym tylko na dwanaście osób, a posługiwali mu sami towarzysze. Dania były jak najwyszukańsze; służba z pochodniami poprzedzała niosących półmiski. Świece woskowe, chleb i ostrygi były złożone.

Wspanialszą jeszcze była uczta wyprawiona z okazji zaślubin księcia Mantui.

Około stołu stojącego na podwyższeniu, pod baldachimem, siedzieli książęta, duki i kardynałowie, w środku stał inny do którego zasiadło sto pań w drogocennych strojach. Wieczerza trwała trzy godziny. Do pierwszego stołu posługiwano dwóch krajczych i wielu podczasych; podawano potrawy mięsne, oraz z ryb, jaj i nabiału. Stół ten przykrywały cztery przepysznie wyrobione obrusy. Przeróżne salaty przedstawiały zwierzęta z cykaty, litery z rozmaitych korzeni, pałace wzniesione z rzodkwi a ściany ich z cytryn, przyozdobione były plasterkami szynki, sardelami, oliwkami, kwiatami i t. d. Pasztety z dziczyzny w kształcie lwów złożonych, czarnych orłów w postawie stojącej, jakby żywych bażantów, białych pawów z ich ogonami, przystrojone kokardami ze złotych i różnobarwnych jedwabnych wstążek, oraz zwieszających się ze wszech stron złożonemi cukierkami, na których wypisane były różne godła miłosne. Oprócz tego stały cztery posągi z marcepanów wysokości wielkich palm, przedstawiające konia Kapitolińskiego, Herkulesa i lwa, jednorożca zabijającego smoka. Oprócz tego stały na stole, lody i blanc-manger w przeróżnych formach; filiżanki piernikowe, królewskie biszkopoty, torty z gołąbków, z pistacyi; rozmaite placki i ciasta, ciastka *à la milanaise*, marynaty; solone mięsa, ozory, małe indyczeta w cieście, kurczeta marynowane, oliwki, świeże rodzynki, szparagi na różny przyrządzane sposób; poziomki, pomarańcze i najrozmaitsze owoce. Serwety poukładane były nader sztucznie, tworzyły kolumny, łuki tryumfalne bardzo pięknie się przedstawiające, przyozdobione chorągiewkami różnych barw, ze złożonemi herbami panów siedzących przy stole. Taki opis podaje Fusoritto.

Wszystko to jednak błędnie obok śniadania wyprawionego przez najpotężniejszych magnatów najjaśniejszej Rzeczypospolitej, na cześć Henryka III-go. Całe śniadanie urządzone było wyłącznie z cukru, obrusy, serwety, nakrycia, talerze, chleb, tak mistrzowsko wyrobione były z cukru, iż Henryk zadziwił się niepomiernie, gdy piękna serweta wydająca się utkaną z najdelikatniejszej przędzy, skruszyła mu się w rękę. W przyległej sali stały dwa jeszcze stoły zastawione wyłącznie wyrobami z cukru, najgłówniejszy z nich przedstawiał królowę siedzącą na dwóch tygrysach, unoszących herby Francyi i Polski. Liczbę tych najrozmaitszych postaci podają na *tysiąc dwieście siedmdziesiąt*.

I znów wydano prawa mające ograniczyć podobne marnotrawstwo; zakazano sprzedaży bażantów, pawów, indyczek, wyrobów cukrowych z wyjątkiem marcepanów, prawa te były tak samo zachowywane jak zakazy przeciw szalonym zbytkom w strojach.

Pod tym ostatnim względem, Wenecyanki przekraczały wszelkie granice, gorsowały się niesłychanie, układ włosów był jednym z głównych przedmiotów ich myśli i starań.

Z wyjątkiem zawsze modnego złotego koloru, wszystkie panie nadawały go włosom wszelkimi

możliwymi sposobami jak tylko nie miały szczęścia urodzić się blondynkami: moda czesania zmieniała się corocznie. Tak więc wszystkie Wenecyanki dobrego tonu, ufarbowawszy włosy, siadały w słońcu na tarasach przed swymi domami, dla ich wysuszenia. Wydawały bajeczne sumy na koronki do ozdoby sukien, chustek do nosa, rękawiczek i trzewików; koszule były bogato haftowane złotem i srebrem, pończochy nosiły karmazynowe, przetykane złotem. Wszelkie klejnoty bardzo były poszukiwane. I mężczyźni nie ustępowali pod tym względem kobietom. Z wyjątkiem obchodów urzędowych, na których występowali w właściwym stroju, nosili i wymyślali najfantastyczniejsze ubiory. Szaty ich przeciążane były koronkami, haftem, złotem i srebrnymi galonami, a w zimie podszywano je najkosztowniejszymi futrami.

Łatwo pojąć, że podobne nawyknięcia i zwyczaje musiały wpłynąć zgubnie na dawne obyczaje Wenecyan: zniewieściałość i lenistwo zastąpiły dawny zapał i zamiłowanie pracy, stanowiące potęgę i siłę Rzeczypospolitej. Rząd starał się nie dopuszczać skażenia obyczajów, ale walka była nierówna i trudna do wygrania, skoro wielu odnośnych urzędników, okazujących pozornie nadzwyczajną surowość, w skrytości podzielali słabości i uchybienia potępiane głośno. W wieku XVI Kurtyzanki zajęły niezwykle, zgubne w swych następstwach stanowisko społeczne, chociaż nie wywierały wpływu na sprawy polityczne. Walcząc i współbiegając się z niemi, kobiety zamężne traciły stopniowo poczucie obowiązków i godności płci swojej, zamiast wyrabiać i przechowywać szlachetne swoje przymioty, zaniedbywały ich całkiem, starając się jedynie o nabycie takich, jakim mężczyźni zdawali się dawać pierwszeństwo. Castiglione nauczał, że kobiety nie powinny być przesadnie skromne, aby aż unikać towarzyszt i rozmów nieco wolniejszych; Manolesso uważał księcia Alfonsa d'Este za nadzwyczaj cnotliwego, za to, że nie bałamucił cudzych żon. W owej epoce życie kobiet weneckich było wystawne, szumne, całkiem zewnętrzne, ale nie było w niem nic poważniejszego, nic coby umysł zadowolnić mogło. Lubily bardzo wszelkie wystawne obchody, długie godziny przesiadywały przy toalecie, zgromadzały się dla słuchania komplementów i pochlebstw, słuchania lub układania różnych historyjek, a narzecze dla gry, bo nie zapominajmy, że w Wenecyi to powstała najpięwsza fabryka kart.

Słowem w Wenecyi szło wtedy przedewszystkiem o przepych i wystawność. Gdyby nie ściśnione ramy artykułu, podalibyśmy jeszcze z dzieła p. Molmenti opis teatrów, turniej, publicznych obchodów i przyjęć, oraz uroczystości religijnych, wszystko to dawało tam sposobność do zabaw, uciech, zgiełku i wrzawy. Wynagradzając sobie swą beczyność polityczną, lud uganiał się za tym świetnym przepychem, zapominając o wszystkim zapatrzony w wystawne obchody i zabawy karnawałowe, dozwalające wykazać rozkosze bogactwa, zmienne wymagania mody. Szczególniej uciechy karnawałowe, tchnęły żywo zapałem i rozkoszami życia jaśniały, harmonią barw, wystawnością, współzawodnictwem w zbytku.

W pośród ożywionych i rozbawionych tłumów, mnóstwa pochodni, odgłosu trąb, przesuwały się maski w najróżnorodniejszych przebraniach lśniących od złota i drogich kamieni, oraz matrony w drogocennych sukniach, z sążnistymi trenami podtrzymywanymi przez służebne. Rozbawiony lud był spokojny; rzadko kiedy zająścia jakieś po-

wstawały wśród tłumów. Ale Wenecya bawiąca się i igrająca wśród uciech i wrzawy, traciła powoli dawne swe świetne tradycje, dowcip iskrzył się jeszcze dawnym blaskiem, ale ciało i dusza hart swój postradały.

(D. c. n.)

EXULTABO TE DOMINE.

Z naszych to piersi płynęły te słowa,
Z wonią kadzidel przed ołtarz Twój święty.
Tyś widział serca nasze o Jehowal
I uczuć naszych kwiat w pół rozwinięty,
Nim rozplótł listki w świetne blaski łuny,
Wnet ciemne grobu skryły go całuny.

Daruj o Panie, że z blaskiem Twych pieśni,
I uczuć naszych chcemy bratać cienie,
Lecz my się cieszym, że z Twoje spojrzenie,
Obdarzy siłą co nas zbześcieleśni.
Że prędzej w nieba przyjmiesz nas dziedzinę,
Jehowo! „Exultabo te Domine”.

Ty coś je śpiewał kędy bywasz bracie,
I jakie fale korab' twój roztrąca?
Czyś na niebieskim spoczął Araracie,
Kędy jutrenka wabi nas płonąca,
I w jasnych duchów policzon drużynę,
Śpiewasz tam: „Exultabo de Domine”.

Ja się nie skarzę, gdy mi Bóg przeznacza,
Na nitkę wspomnień czarne nizać ziarnka,
Ale gdy życia mego tkną żebaczka,
Pęknie na dwoje, gdy ją przetnie Parka,
Z błogą radością nim w wieczność popłynę,
Zaśpiewam: „Exultabo te Domine”.

Druchu, ty przybądź z zagrobnych światów,
I wiedz mą duszę zdobną w jasnej bieli,
Oswobodzoną z śmiertelnych chylatów,
Kędy mieszkają Pańscy archanieli.
A w tę zagrobnych powitań godzinę
Zanucim: „Exultabo te Domine”.

Wisława.

WZROK SERCA.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

p. EMILA ABRAHAM.

Przekład z francuzkiego

K. Gościmskiej.

(Dokończenie.)

SCENA III.

AMELIA, LUCYAN.

LUCYAN (wchodząc). Ah! pani co za przesłiczny kot!

AMELIA. Nieprawdaż?

LUCYAN. Gdyby wszystkie koty były do niego podobne, uwielbiałbym je!

AMELIA. A mój szal?
LUCYAN. Na kanapie leży tylko pan Narcyz i mruczy...
AMELIA. Poszukaj pan w sali jadalnej.
LUCYAN. W sali jadalnej? dobrze. (Idzie na prawo i otwiera drzwi w głębi.)
AMELIA. Zamknij pan prędko drzwi.
LUCYAN. Masz pani słuszość... trzeba się wystrzegać cugów.
AMELIA. Nie dlatego... mało na to uważam, ale Kubuś jest tak złośliwy, że gotów by uciec choćby tylko dlatego, żeby mi na złość zrobić.

LUCYAN. Kubuś?
AMELIA. Prześliczna papuga!
LUCYAN. Papuga! (Słychać szczekanie.)
A to co?
AMELIA. To Dianka!
LUCYAN. Prześliczna charciczka! (wzruszony idąc na przód sceny) Prześliczny pies! prześliczny kot! prześliczna papuga! Ależ mieszkanie pani to czysta menażerya?
AMELIA. Dziękuję.
LUCYAN. Oh! przepraszam!
AMELIA. Nienawidzisz mnie pan?
LUCYAN. Ja panią nienawidzić?
AMELIA. Wystaw pan sobie, że ta papuga ma wielką dla mnie wartość... przechodzi z pokolenia do pokolenia... już dwieście lat jest w naszej rodzinie.

LUCYAN. A ten pies... ten straszny pudel?
AMELIA. To wcale nie straszny pudel, to wdzięk i wierność zarazem, to śliczne stworzenie, które nie prawi ani nadętych frazesów, ani sonetów, ale na które rachować mogę. A przytem, jestem tutaj sama tylko z moją panną służącą, której pan Desbordes tak się przypatrywał...

LUCYAN. Znam wielu mężczyzn, którzy tak samo spoglądali na swoje żony.
AMELIA. Pani Desbordes musiała być przystojną.

LUCYAN. Tak, kiedyś, mogło to być, ale dziś nie potrzebuje już psa, żeby ją bronił.
AMELIA. A jednakże chciała, żebym jej dała Diankę. (Radość Lucyana.) Ale nie mogłabym się nigdy z nią rozstać.

LUCYAN (z boleścią). Nigdy!
AMELIA. Mam ją od mojej matki.
LUCYAN (melodramatycznie). To pies mojej matki.

AMELIA (z żywością). A mój szal?
LUCYAN. Natychmiast. (Wychodzi na prawo.)

SCENA IV.

AMELIA (sama, patrząc za nim). Jeżeli pójdę za niego, to będę zmuszoną trzymać w zamknięciu te biedne zwierzątka. Oh! gdyby miał popełnić to potrójne morderstwo!... Ale potrafię go zmusić do tego, że je polubi... do tego stopnia, że na ich cześć wiersze będzie pisał... żeby jeżeli każe zapomnieć przy nich nawet o żonie... Ale tego ja nie zechcę!

SCENA V.

AMELIA, LUCYAN.

LUCYAN. Czy pani wierzy, że ta papuga jest rzeczywiście śliczna! Co za świetne kolory! A ta charciczka! jaka rozkoszna z jakim wdziękiem przybiegła do mnie i czekała wokół mnie! Ah! gdyby wszystkie psy i papugi były do nich

podobne, miałbym ich całą kolekcję, nosiłbym je w kieszeniach... Ależ oto szal pani.

AMELIA. Już mi niepotrzebny... czas jechać.

LUCYAN. Nie możesz pani dla mnie wyrzec się pani Desbordes?

AMELIA. Czy chcesz pan żebym sobie z niej zrobiła nieprzyjaciółkę?... poprawię tylko włosy i za chwilę będę gotowa. (Wychodzi drzwiami na prawo.)

SCENA VI.

LUCYAN (sam). Jakże prawdziwe jest to przysłowie: Co kobieta chce, Bóg chce!... Doprowadziła mnie do tego, że polubiłem te przekłete stworzenie... Przekłete? O nie! gdyż są bardzo ładne. Amelia nie jest taką jak te stare kumoszki, które wychowują brzydkie stworzenia, a wieczorem grają w loteryjkę otoczone dziećmiakami... Na samą myśl, że wyjdę z nią nie mogę zapanować nad moim wzruszeniem... Poprawmy naszą toaletę...

(Przegląda się w lustrze wiszącym nad kominkiem i poprawia węzeł krawata. Drzwi któremi Amelia wyszła otwierają się i ukazują się w nich na progu Amelia.)

SCENA VII.

LUCYAN, AMELIA.

AMELIA. Otóż jestem.

LUCYAN (ujrawszy ją w lustrze). Co widzę? Czy to sen!

AMELIA (udaje zdziwioną). Sen?

LUCYAN. Robisz to pani naumyślnie. (Siada na kanapie.)

AMELIA (tak samo). Naumyślnie?... Cóż takiego?... Mówisz pan zagadkami.

LUCYAN. Ten czerwony watowany kaptur!

AMELIA. Ten... Ah! mój Boże! Stało się! to szczyt śmieszności, powiedziałeś pan kaptur!... to śmieszność piramidalna! potworna! Mój przyjacielu! straciłam twój szacunek, widzę to, czuję to!

LUCYAN. Kaptur watowany i do tego jeszcze czerwony!

AMELIA. Oddalam się, gdyż zatrujęm panu życie... ale to zupełnie niechcący... przebac mi jeżeli możesz. Adieu!

LUCYAN (wstaje idzie do Amelii). Amelio, jakież z ciebie szatanik, a raczej anioł!

AMELIA. Tak, pójdę sama do pani Desbordes, na nlicę du Bac, a to bardzo daleko.

LUCYAN. Wszakże mi pani pozwoliłaś podać sobie ramię.

AMELIA. Odmawiam teraz... przez chrześcijańskie miłosierdzie.

LUCYAN. Jakto?

AMELIA. Nie chcę żebyś się pan zastrześlił.

LUCYAN. Niczego pani nie zaniedbujesz aby mnie udręczyć.

AMELIA. Ja?

LUCYAN. Jakże trywialność i ideał są sobie blizcy. Inna kobieta byłaby odrażającą, a pani... jesteś czarującą.

AMELIA. Idźmy, mój przyjacielu. (Odchodzi.)

LUCYAN (biorąc kapelusz ze stołu). I cóż się tam robi u tej pani Desbordes?

AMELIA (wracając). To co wszędzie w salonie... rozmawiają, grają na fortepianie, oddają się

niewinnym rozrywkom... przytem grywamy także w loteryjkę, a ja przepadam za loteryjką.

LUCYAN. W loteryjkę?

AMELIA. Czy to pana gniewa? Czyby... Ale tak... to może znowu śmieszność.

LUCYAN (na stronie). Powstrzymujmy się, aby na nas nie przyszła kolej być śmiesznymi.

AMELIA. Jestem wybranką losu... mam bardzo często kwinterno... Pójdiesz pan ze mną, zapraszam pana... Loteryjka nie pochłania wszystkich zdolności umysłowych, to też przy tem bawimy się w grę słów, w kalembury, pozwalamy sobie popisywać się z dowcipem...

LUCYAN. I wtedy masz pani jeszcze kwinterno, jestem tego pewny.

AMELIA. Chodźmy.

LUCYAN. Ale przed tem przyrzecz mi pani jedyną pociechę za wszystkie złośliwości, które od pani zniosłem.

AMELIA. Czy cukierek?

LUCYAN. Nasze małżeństwo.

AMELIA. Kochasz mnie pan więc jeszcze?

LUCYAN. Niestety, tak... Ale to nie moja wina... nie robię tego naumyślnie.

AMELIA. Pomimo moich śmieszności?

LUCYAN. Jesteś pani tylko czarującą, oryginalną... i uwielbiam panią.

AMELIA. Pomimo mojej brzydoty?

LUCYAN. Pani brzydoty?

AMELIA. Żartujesz pan... ale tak jest, ktoś mnie znajduje brzydką.

LUCYAN. To zapewne kobieta.

AMELIA. To pani Desbordes.

LUCYAN. Stara waryatka!... (Idzie do okna) Czy pani słyszy?

AMELIA. Cóż?

LUCYAN. Deszcz pada, boję się czy znajdziemy jaki powóz.

AMELIA. A więc!

LUCYAN. Amelio! gdybyś mnie kochała!

AMELIA. Poszukaj pan w tej bibliotece...

LUCYAN (idzie do biblioteki i zatrzymuje się). Znowu jaka złośliwość...

AMELIA. Weź pan pierwszy tom Moliera.

LUCYAN (bierze książkę). Mam go.

AMELIA. Otwórz go tam, gdzie założona zakładka, jest to drugi akt Mizantropa... (Lucyan podaje jej książkę.) Posłuchaj pan proszę. (Czyta.)

...Każden zakochany swój wybór wychwala,
Zaslepiiony uczuciem nie widzi przygany,
Znajdując wszystko pięknem w swojej ukochanej,
Każda nawet wada za zaletę bywa policzona,
Mając umiejętnie nadane pochlebne imiona,
Błada, do białości jaśminu podobna,
Przerażająco czarna, brunetka nadobna,
Chudej talia lekka i powiewna,
Tłusta w swojej postaci majestatu pełna,
Niedbała, której powierzchowność niegrzeszy
[staraniem,
Zaniedbanej piękności obdarzona mieniem,
Olbrzymka, boginią oczom się wydaje,
Mała, cudnym utworem, który niebo daje,
Dumna, za swe serce jest korony godna,
Fałszywa, rozumna, a głupia, łagodna,
Nadto gadatliwa, przyjemna z humorem,
Mileżąca, swą skromnością zachwyca z pozorów,
Tak to zakochany, miłością bez miary
Kocha w swej ubóstwianej nawet i przywary.

(Patrząc na Lucyana.)

I cóż pan mówisz o tych wierszach?

LUCYAN. Są Moliera, to dosyć powiedzieć.

AMELIA (zdejmując kapelusz i okrycie). Nie rozumiesz więc pan, że są pod wrażeniem pryzmatu o którym mówiłam przed chwilą, a który zaciemnia wzrok pana...

LUCYAN. Ależ ja widzę, bardzo dobrze widzę...

AMELIA (siadając na kanapie). Tak, ale wiesz pan.. że to wzrokiem serca!

(Lucyan siada obok niej.)

KONIEC.

OSTATNI Z RODU.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

Skreślił

Władysław Kor. Zieliński.

(Dalszy ciąg.)

X.

Tymczasem na zamku Łańcuckim nieszczęśliwa Małgosia, osadzona w komnacie jednej z narożnych baszt zamkowych, pędziła dnie pełne smutku. Niepewność co się z nią stanie, gdyż już wiedziała w czyjej mocy się znajduje, mimo pieczołowitości, jaką ją otaczała stara jej dozorczyzna Zośka, z dniem każdym coraz bardziej na zdrowiu i siłach podupadać zaczęła.

Tak minęła zima, nadeszła i wiosna, a w położeniu Małgosi nic się nie zmieniło, chyba tylko to, że z pierwszymi brzaski wiosennymi, na usilne jej prośby, Zośka zgodziła się na to, aby parę godzin dziennie w ogrodzie zamkowym spędzała.

Zamek Łańcucki na niewielkiej wyniosłości zbudowany, między Przeworskiem a Rzeszowem w odległości kilkunastu staj od Wistoki, okolony głębokim rowem, murem obronnym i wysokimi wałami, tworzył regularny czworobok. W wnętrzu, środek tego czworoboku zajmował takiż gmach o jednym piętrze ozdobiony w narożnikach wysokimi okrągłymi basztami o spiczastych dachach, zakończonych z podmuchem wiatru obracającymi się żelaznymi chorągiewkami. Przez rów wewnętrzny, rzucony był most zwodzony, prowadzący do bramy gmachu zamkowego, ozdobiony w bogate kamienne rzeźby i zamykany potężną żelazną bramą. Przeszedłszy bramę, dostawało się na podwórzec zamkowy, otoczony ze wszech stron krużgankami, na które tuż obok bramy prowadziły piękne i szerokie wschody. Od strony wschodniej głównego budynku, przez rów rzucony był mały kamienny mostek prowadzący do ogrodu. Wschodnią dolną część zamku, z wyjściem na taras zajmowały: duża sala biesiadnicza i parę niewielkich komnat, obok mieściły się na dole obszerne kuchnie, izby dla czeladzi i składy różnorodne, zbrojownie, mieszkania dla dworzan, kilka dużych izb i komnatek, które zajmowali licznie odwiedzający Łańcut bracia szlachta i goście przybyli z dalekich stron. Na piętrze we wszystkich czterech skrzydłach, były obszerne komnaty, izby biesiadne, sypialnie i t. d., wyłącznie przeznaczone na użytek właścicieli zamku i przybocznej jego służby. W jednej z baszt narożnych

mieściła się kaplica, od czasu pewnego zamknięcia i przez nikogo nieodwiedzana.

Otóż w zamku tym, w narożniku wschodniego skrzydła, na górnym piętrze, tuż obok izby w której mieszkała Zośka, dwie komnaty i basztę narożną zajmowała teraz Małgosia.

Okna wąskie, przepuszczające światło przez małe szybki, opatrzone były silnymi kratami, a przez nie rozciągał się widok nie tylko na ogród zamkowy i drogę prowadzącą z Przeworska, lecz nadto i na całą okolicę, jakby wiankiem otoczoną odwiecznymi lasami.

W sypialni Małgosi na ścianie przeciwległej od jej łoża zawieszony był duży obraz, sięgający od podłogi aż do samego niemal pułapu, przedstawiający jednego z przodków Dyabła Stadnickiego za którym kryło się tajne przejście do dalszych komnat zamkowych, zajmowanych przez niego samego, który w czasie pobytu swego na zamku porą zimową, wyprawiał tu swoim przyjaciółom i towarzyszą głośno i hulaszczce biesiady, trwające nieraz dni kilkanaście z rzędu.

Po osadzeniu w tem złocionem więzieniu, Małgosia oddająca się ciągłej rozpaczce, uspokoiła się nieco, a przemyślając nad tem jakby ztąd się wydobyć, lub też swoich o miejscu pobytu powiadomić, przestała stronić od starej Zośki, która przy bliższem poznaniu okazała się mniej złośliwą jak nieszczęśliwą. I jej tyloletni pobyt w Łańcuckim zamku, ciągła rozpusta, wrzawa i krzyki, ciążyły straszliwie i radaby była co rychłej wyrwać się z tego piekła, lecz obawa przed gniewem Stadnickiego powstrzymywała ją od wykonania dawno już powziętego zamiaru ucieczki.

Z chwilą urodzenia dzisiejszego jej pana, Zośka z kmieciej zagrody do zamku przywiedziona, musiała piersią swą karmić przyszłego gwałciciela praw ludzkich i Boskich. A gdy zagroda cała zniszczona i spalona i mąż jej Maciej Staruch w czasie jednego z najazdów katolickich panów na Łańcut, pozostający w rękach dysydentów, został zabity, dwadzieścia dwie wiosen za ledwo licząca Zośka, pozostała na zamku, z razu jako mamka i piastunka małego Stanisława, jako powiernica, a później jako gospodyni jego i czeladzi. I tak minęło lat czterdzieści.

Tymczasem Stanisław Stadnicki uszedłszy z pod Byczyny, tułając się po obcych krajach i czekając chwili w której stany sejmowe potwierdzą przyrzeczenia dane przez Zamojskiego, stronnikom Maksymiliana, jak nie wracał tak i nie wracał. Przydłuższa ta nieobecność jego w Łańcucie, była na rękę nie tylko Małgosi lecz i Zośce, która szczerze pokochawszy Małgosie, pragnęła wyrwać ją ze szponów dyabła, jak sama nieraz pana swego zwała.

Tak w smutku i tęsknocie, powolnie płynęły dnie nieszczęśliwej Małgosi. Minęły też lato, jesień i zima, bez jakichkolwiek pocieszających wieści, bez nadziei wydostania się z tej niewoli. Z początkiem roku 1589, burgrabia zamkowy Czech rodem, nadzwyczaj przywiązany do Stadnickiego, otrzymał od tegoż z Pragi Czeskiej, zawiadomienie, że z początkiem wiosny uzyskawszy glejt królewski zawita do swej siedziby, celem uporządkowania interesów i bronięcia się przed sądem postanowionym na sejmie koronacyjnym. W liście tym, Stadnicki zalecił burgrabiemu, aby rozciągając jak najściślejszy dozór nad Małgosią, otaczał ją wszelkimi wygodami, przyczem uczynił go odpowiedzialnym w razie gdyby Małgosia z pod dozoru ujęć zdołała, lub też z kimkolwiek znosząc się, o miejscu pobytu swego poszukujących ją po-

wiadomiła. Ściśle też spełniając otrzymane zlecenie Jan Vrchlik burgrabia Łańcucki, wzbronil najsurowiej Zośce wydalania się z zamku, a nadto u zewnętrznej i wewnętrznej bramy zdwoił strażę, które bez wiedzy i zezwolenia burgrabi niktogo obcego do zamku wpuszczać nie śmiały.

Gdy to się działo w Łańcucie, poszukiwania czynione przez Żędziana i księcia Jana, pełzły na niczem, książe Jan, oskarżony o gwałt otrzymał pozwy wydane przez Żędziana i przez panny zakonne o świętokradztwo, przed sąd duchowny. Zaraz po przewodach roku 1589, wedle przyjętego zwyczaju, trybunał który roku 1587 po śmierci Stefana Batorego, a roku 1588 wskutek powietrza morowego nie funkcjonował, miał być otwarty i na tę to kadencją przed sąd trybunalski książe Jan był zapozwany.

Nim jednak sprawy wytoczone rozstrzygane być miały, w Krasnymstawie arcyksiąże Maksymilian, otoczony wszelkiem poszanowaniem, przynależnem jego godności, wraz ze Zborowskimi, przemysłliwać począł nad tem, aby z tej niewoli się wydostać. Skutkiem tego liczni jeszcze przyjaciele i zwolennicy Maksymiliana, postanowili w komnacie arcyksięcia wyłamać kraty okienne, spuścić go następnie na wał i na kosztownych koniach uwieść do Szlązka. Zamysły te jednak spełzyły na niczem, bo w dniu, w którym uwięzienie arcyksięcia nastąpić miało, przybył niespodzianie Marek Sobieski chorąży nadworny i ostrzegł syna o zamierzonej ucieczce, a o czem go jeden z niechętnych Maksymilianowi powiadomił.

Pomnożono więc strażę, arcyksięcia Maksymiliana przeniesiono niezwłocznie do innych komnat zamku a nadto od tej chwili nieodstępnie dniem i nocą poczeli nad nim czuwać Jakób Sobieski, Jan książe Słucki, rotmistrz Ostroróg, Piotr Łaski i inni wezwani przez Zamojskiego.

Dwór wiedeński tymczasem nie z większym od uwięzionego upokorzeniem, znosił to co się działo i chcąc co rychlej położyć koniec temu wszystkiemu, Rudolf II wysłał do papieża Sykstusa V-go wspaniałe poselstwo z prośbą o wstawienie się za Maksymilianem. Papież czyniąc zadosyć tej prośbie, występując jako pośrednik, w zimie 1588 r. jeszcze, wyprawił do Polki kardynała Hipolita Aldobrandoniego (1) na przyjęcie którego, gdy się zbliżył do Krakowa, król Zygmunt III z licznym i świetnym poczem rycerstwa wyjechał.

Rozpoczęły się też układy i umowy i w pierwszej połowie stycznia 1589 roku naznaczeni w celu układów komisarze ze strony królewskiej: Hieronim Rozrażewski biskup kujawki, Jan książe Ostrogski, Jan Gostomski, Krzysztof Zienowicz, Jędrzej Opaliński i Jan Zamojski, ze strony zaś rakuskiej: Wilhelm Rosenberg, Krzysztof Popel z Lubowic, ołomuniecki i juryneński biskupi, Rykard Strom, Zygfryd Promnic, Mikołaj Sefundi i Jan Kobenzel, zjechali się pierwsi do Brdzina, drudzy zaś do Bytomia. Po długich zwłokach i różnorodnych trudnościach stawianych przez posłów cesarskich przyszło nakoniec do zgody, mocą której arcyksiąże Maksymilian zrzekał się królestwa i używania tytułu króla polskiego, do czego cesarz podpisem i przysięgą się zobowiązywał, a stany węgierskie, czeskie, morawskie i szląskie również umowę tę podpisać i przysięgą stwierdzić miały. Nawzajem król Zygmunt zobowiązał się przysięgą, że sejm, który się rozpoczął, stały pokój zachowa i powszechną amnestyą i zapomnienie

(1) Późniejszy Klemens VIII.

KORRESPONDENCYA ZE LWOWA.

Wrzesień.

Drugi tom Listów Krasińskiego. — Powieści nowe i inne książki. — Wystawa obrazów. — Teatr. — Sejm i szkoły. — Wydawnictwa. — Kongres literacko-artystyczny w Krakowie.

W innych krajach ukazanie się zbioru listów znakomitego poety byłoby wypadkiem, któryby żywo zaprzętnął umysły oświeczonego ogółu, stał się przedmiotem rozmów, i na dłuższy czas wypełniał szpalty specjalnych miesięczników i pism codziennych. U nas, jest to nie do pojęcia, przez Gubrynowicza i Schmidta wydane *Listy* Zygmunta Krasińskiego żadnego prawie nie obudziły zainteresowania. A jednak, jak wszędzie i zawsze, tak i w tym wypadku, listy dają nam poznać poetę i człowieka, wyświecają niejedną zagadkę i dostarczają klucza do lepszego zrozumienia i oceny utworów tego potężnego mistrza słowa. W korespondencyach innych wielkich ludzi, często bardzo z przykrością widzimy odwrotną stronę medalu, człowieka codziennego, który zszedłszy z piedestału, zdjąwszy togę uczonego, mundur wodza, suknię wieszczą, zrzuciwszy laury wieńczące mu głowę, staje przed nami w szlafroku i pantoflach, i w tem zaniedbaniu odkrywa najsmutniejsze strony natury ludzkiej. W dziele o którym mowa przeciwnie: nawet przeciwnik kierunku, nawet nieprzyjaciel osobisty, człowiek nie lubiący stylu, tonu, języka Krasińskiego, musi oddać hołd szczeremu celom poety, głębokości myśliciela, niezmierniej zacności i szlachetności człowieka.

Jeśli I tom *Listów* pisanych do poety musiał poruszać tysiące kwestyi całą *ludzkość* obchodzących, to drugi, zawierający listy do Adama Sołtana, ciaśniejszy ma zakres, ale niemniejszą głębokość i podniosłość. W ciągłej zamianie myśli z przyjacielem, przedmiotem listów są uczucia wzajemne, szczegóły osobiste, wzmianki o znajomych lub też o mężach wybitnych co ciągle Krasińskiemu nasuwa powód do wypowiedzania zdań o *człowieku*. To jest najogólniejsza charakterystyka tego dzieła. Ale któż opowie zalety tego istotnego skarbcza pereł uczucia i myśli. Szlachetnieje się czytając.

Oto dlaczego kronikę moją zacząłem od tej książki, która jest zarazem wielkiem zjawiskiem. W szeregu wydawnictw bardziej literackiej natury znajdujemy kilka powieści ogłoszonych w „Bibliotece powieści, podróży, opowiadań i pamiętników historycznych” Gubrynowicza i Schmidta. Szczęśliwym jest pomysłem umieszczenie w Bibl. doskonałych obrazków historycznych Bodzantowicza (Suffczyńskiego): „Rodzina konfederatów”, „Pan starosta Warecki”, „Pan marszałek Łomżyński”. Zbyt są one znane z 1-go wydania, że bym o 2-iem miał się rozwodzić. To, że wychodzą w nowej edycji, jest najlepszą pochwałą. Mamy dalej przed sobą dwa lekkie szkice Zacharjasiewicza: „Jedna krew” i „Pomyłka serca” i na koniec Zofii Schwartzowej powieść pod tytułem: „Na rozstajnych drogach”, „Ze wspomnień lekarza”. Jak widzimy pp. Gubrynowicz i Schmidt jak zawsze tak i teraz rozwijają niepospolitą działalność wydawniczą. Osobno ogłosili ciż wydawcy nowelle Andrzeja Theuriet „Odwet męża” w przekładzie Kleczewskiego. Nakładem „Gazety Narodowej” wyszła powieść Koszyca: „Szermierz przeznacze-

wszelkich sporów ogłosi. Po zaprzysiężeniu tej umowy, arcyksiążę ostatnich dni lipca 1589 roku, opuścił Krasnystaw, będąc w pierw odwiedzionym przez Zygmunta III, który w powrocie z Krasnegostawu, czas dłuższy zabawił na zamku Lubelskim.

Z odjazdem Maksymiliana z Krasnegostawu i książę Jan mógł teraz pospieszyć do Lublina, by stanąwszy przed sądem trybunalskim i duchownym oczyścić się z zarzutów poczynionych mu przez Żędziana i pany Zakonne.

Przybycie jego, poprzedził już o wiele wcześniej Onufry Żurda, starzec blisko siedmdziesięcioletni, sekretarz jeszcze ojca księcia Jana, który porozumiawszy się z patronami, oraz z deputatami trybunału, począł czynić kroki stosowne do świetnej obrony księcia, którą miał wypowiedzieć przed zgromadzonym trybunałem. Gdy książę Jan przybył do Lublina i zamieszkał jak zwykle w pałacu Radziwiłłowskim, zastał już zgromadzoną znaczną liczbę tak szlachty jako też i dygnitarzy koronnych, między którymi znajdował się i wojewoda Poznański Stanisław Górka.

Żurda mimo, że był przekonany o najzupełniejszej niewinności księcia, jednak nie był pewien czy zdoła klienta swego uchronić przed srogą odpowiedzialnością, a to z tej przyczyny, że mimo dowodów, iż książę Jan w czasie porwania Małgosi, znajdował się u boku króla, nie mógł dowodnie wskazać, kto tego gwałtu się dopuścił. Wszystkie argumenta nagromadzone przez Żędziana, świadczyły przeciw księciu, liczni świadkowie występujący w tej sprawie, jednomyślnie zeznawali, że czyn porwania Małgosi tylko z rozkazu księcia mógł być dokonany, nieulegało więc wątpliwości, że trybunał wyda wyrok potępiający.

Nadszedł nareszcie dzień w którym sprawa Żędziana przeciw Janowi księciu Śluckiemu z wokandy wywołaną być miała.

Tłumy, szlachty i mieszczan zapełniały nietylko wszystkie zakątki wielkiego ratusza, gdzie trybunał koronny odbywał swe posiedzenia, lecz nadto i plac obszerny okalający gmach cały.

W ratuszu zbudowanym na początku panowania Władysława Jagiełły 1389 roku, ozdobnym w blanki i wyniosłą wieżą, na piętrze dokąd prowadziły ganki i wschody drewniane zewnątrz gmachu przyczepione, znajdowały się cztery ogromne sale. Otóż w największej z tych sal, odbywały się posiedzenia trybunału. Tu stał wielki stół pokryty zielonym sukniem, u węższego końca tego stołu między dwoma oknami, na podwyższeniu stały dwa wielkie kurdybanem pokryte krzesła, które zajmowali marszałek i prezydent trybunału. Stół zaś bezpośrednio okalały ławy z poręczami, pokryte sukniem czerwonym i przeznaczone dla deputatów, po za którymi znajdowała się drewniana balustrada oddzielająca te miejsce od reszty sali. Na stole przed marszałkiem po prawej stronie leżała długa hebanowa w srebro okuta laska, tuż obok dzwonek, przed prezydentem stał duży srebrny krucyfiks, a w pośrodku spora srebrna misternie rzeźbiona skrzynka przeznaczona na grzywny.

(D. c. n.)

nia”, staraniem zaś „Gwiazdki Cieszyńskiej” dwie powieści Janka z Głodomanku (ks. Jan Perges, proboszcz z Gumnisk koło Tarnowa w Galicyi). Nie wyliczam drobniejszych.

Jeżeli powieść i nowella kwitnie przynajmniej co do ilości, jeśli nie co do jakości, to dziedzina poczciw rzadko się czem wzbogaca. Próbują wprawdzie Pegaza młodzi i starsi, ale mitologiczny rumak dziwnie stracił siłę w skrzydłach i z naszego prozaicznego padole, poderwać się nie może, a panowie jeźdźcy nogami po ziemi włóczą. Czasem jak w „Mściwoju II księciu obotryckim” (poemat z X wieku przez Hanke) widać studia, ale talentu i prawdziwej poezyi mało.

Z dramatycznych rzeczy podnieść musimy „Błędną gwiazdę”, komedię w pięciu aktach wierszem przez Bronisława Komorowskiego. Po długim milczeniu odezwał się znowu ten wyższych zdolności pisarz, któremu przedewszystkiem to zarzucić należy, że odłogiem zostawia niwę, na której wiele mógłby zrobić, ma bowiem po temu wszelkie warunki. Najlepszym tego dowodem jest „Błędna gwiazda”, wyborny wiersz, charakterystyka osób szczęśliwa, humor głębszy, może nieco za mało ruchu, ale całość oryginalna, zdradzająca wytrawnego pisarza. Powtarzamy jeszcze raz: wielka szkoda, że autor odzywa się tak rzadko.

Przez ostatnich parę miesięcy zebrała się znowu ilość dzieł w różnych gałęziach umiejętności.

Pomijam je, jako zbyt specjalne. Wspomnę tu tylko ciekawe nadzwyczaj choć zbyt szczegółowe „Trzy opisy staroksiążęcego grodu Halicza” przez D-ra J. Szaraniewicza z 4 tablicami budowę pomnikowych nakład Gubrynowicza i Schmidta. Odkopane świeżo przez tego uczonego znaczne ślady, fundamenta, mury, ornamenta architektoniczne Halicza są przedmiotem tych trzech rozpraw. Bardzo zajmującymi są „Listy o Wschodzie” ks. Pawła Smolikowskiego. Wprawdzie malują one tylko stosunki wyznaniowe w Bułgarii, ale dają mimowoli obraz tak dokładny stanu społecznego, że nie zdarzyło się nam spotkać o tym kraju dokładniejszego opisu, ściśle przedmiotowego i wyczerpującego w tym kierunku.

XVI Wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, przekonywa coraz dowodniej, że mam słusność, nawołując do połączenia się lwowskiego Towarzystwa z krakowskim. Już samo zgromadzenie dziś rozdwojonych środków, jakimi rozporządzają oba te towarzystwa wzmogłoby ich siłę i pozwoliło rozwinąć skuteczniejszą działalność. Wystawa trwająca 4 lub 5 miesięcy w Krakowie a potem tyleż czasu we Lwowie skupiałaby siły artystyczne naszego kraju i dawała obraz prawdziwego stanu sztuki. I artyści i publiczność nierównie znacznieszą odnosiliby korzyść.

Szesnasta wystawa lwowska składa się zaledwie z 78 płócien, 34 rysunków i akwarell i z 12 rzeźb. Ani Matejko, ani Siemiradzki, ani Krudowski, ani wielu innych nie nadesłali nic. Kilka nowych nazwisk zapowiadających się obiecująco, dosyć rodzajowych obrazków wcale pięknych, ale nic wybitniejszego, uderzającego, nic, co by na długo w pamięci zostało. Obrazów historycznych mało i te niezadawalniają. Strzałeckiego Wandali na „Sobieski na Kahlenbergu” jest kompozycją, w której jest wszystko, prócz Sobieskiego. W. Gersona „Pożegnanie króla Jana III z rodziną przed wyprawą pod Wiedeń w 1683 r.” jest technika, jest rysunek, malowanie znamionujące

PISOWNIA POLSKA

I KWESTYA JEJ REFORMY,

przez

L. Szczerbowicza-Wieczora.

(Dalszy ciąg.)

rękę niepospolitą, ale pożegnania nie ma. Królowa siedzi jakby ciekawa, co jej król powie, twarz bohatera obojętna jakaś, nie widać na niej ważności chwili. Słowem, ktoby chciał doznać na wystawie głębszych wzruszeń, dozna zawodu. Nie lekceważę rodzajowych obrazów, ale tak znaczna ich przewaga, a do tego mało różnorodności w przedmiotach, nuży.

Teatr rozpoczyna szereg nowości dramatycznych „Jacusiem” Lubowskiego, gromadzi siły operowe o czem w przyszłości.

Dziś uwaga ogólna zwraca się ku Sejmowi, który świeżo wyszedł z wyborców. Nowe zatem ugrupowanie stronnictw zajmuje bardzo, od tego bowiem zawisło rozstrzygnięcie wielu bardzo ważnych spraw naszego kraju. Kwestya produktów a raczej dodatków do podatków, z których się składa fundusz krajowy, niepokoi nad siły obciążoną ludność. Podniesiono odrazu sprawę oszczędności, ale z drugiej strony potrzeby są wielkie. 2,600 gmin nie ma szkół jeszcze, w miastach potrzeba szkół fachowych, czyli rzemieślniczo-handlowo-przemysłowych, dalej drogi, regulacja rzek tyle szkód corocznie czyniących, podniesienie przemysłu, ratowanie tonącej prawdziwie ludności rolniczej i t. p., wszystko to wymaga znacznych środków finansowych, których rząd nie da, Sejm o wszystkim myśleć musi, wszystkiego od sejmu się domagają, każą mu zarazem i dokonywać cudów i podatków nie podnosić. Upadek krakowskiej partji jest widoczny, wzmógł się przeto środek złożony z ludzi dobrych chęci, pracowitych, który, jak sądzę, nie ulęknie się trudnych zadań. Jak już teraz widać, przystąpi Sejm do sprawy szkół ludowych. Dwa są w tej mierze zapatrywania: jedni pragną w każdej gminie szkoły choćby lichszej, drudzy powiadają: mniej szkół ale dobrych. Sądzę, że pierwsze zdanie przeważa dla tej jedynie przyczyny, że 2,600 gmin niepodobna zostawić przez lata jeszcze całe bez nauki choćby tylko czytania i pisanja. Komitet do wydawania dziełek ludowych, Towarzystwo pedagogiczne, bardzo czynnie pracują, aby ludności umiejaczej czytać dostarczyć zdrowej strawy i wychowanie ludu miejskiego, zaczęte przez szkołę, prowadzić dalej. Wydano nadto w ostatnich miesiącach: 2-gą edycję Podgórskiej, „Król Jan III-ci”, 2-gą edycję Starkla Juljusza „Lekarstwo na biedę”. Z nowych książeczek zaś: „Jak żyją źli małżonkowie, a jak dobrzy żyć powinni”, wyborne „Pszczelnictwo” Kaz. Krasickiego, „Bajka” rodzaj klechdy ludowej Władysława Bełzy, „Kochaj przyrodę”, „O ptakach użytecznych i szkodliwych” przez znakomitego ornitologa Kaz. hr. Wodzickiego. Doskonałą „Weterynaryę” przez Józ. Kubickiego. Zapowiadają książeczki z działu rolnictwa i przemysłu domowego.

6) Pan Kryński radzi ujednostajnić pisownię trybu bezokolicznego we wszystkich czasownikach a więc i w czasownikach o źródłosłowie na *g* każe pisać *móc*, *strzec*, *biec* i tam dalej zamiast przyjętych teraz powszechnie form *módcz*, *strzedcz*, *biedz* i tam dalej. Autor znajduje, że w dotychczasowych formach zastosowano fałszywą analogią, gdyż *g* miękczy się na *dz* jedynie w deklinacji, nie zaś w konjugacji. A jeżeli tu nie „fałszywa analogia” ale wyjątek, uwydatniony od wieków w przyjętej pisowni? Wyjątek ten prawdopodobniejszy, że tu nastąpiło zmiękczenie *g* przed *ci* pierwotnem zakończeniem trybu bezokolicznego, a więc mogło powstać *dz*, nie zaś *ż* jak przed *e* miękkim (*mog ti*, *mog ci* = *mogć* = *módcz*). Powoływanie się pana Kr. na dawną polszczyznę nie ma wagi, gdyż i tam już są formy na *dz*, a także są tam, jak przyznaje sam autor, błędy przeciwne: *bydź*, *dadź* (str. 31). Oprócz tego *móc* trudno odróżnić od rzeczow. *moc*; niezwykła zaś postać form *strzec*, *biec* długoby nawet czyniła te wyrazy niezrozumiałymi.

7) O sławnej i zasadniczej kwestji zakończeń *em* i *ym*, *emi* i *ymi*, która była i dziś jeszcze przemycana, jest znowu punktem wyjścia reform p. Kr. (str. 32 — 33) mówiłem już powyżej, a uważając to, co powiedziano za dostateczne do odrzucenia tej nowatorskiej zachcianki, nie sądzę, aby ten punkt na dłuższy jeszcze rozbiór zasługiwał.

8) Jednym z ważniejszych punktów i daleko sięgającą inowacją jest propozycja pana Kr. aby imiesłów przeszły nieodmienny pisać bez *ł*: *upad-szy*, *wzrós-szy* i t. d. Prawda, że w wymawianiu niknie tu czasem *ł*, chociaż nie zawsze, prawda i to, że w dawnej literaturze pisano te formy bez *ł* chociaż i *ł* trafia się także w najdawniejszej pisowni, ale to wszystko nie upoważnia do zmiany tak znacznej, obalającej przyjętą powszechnie pisownię i zmieniającą wyrazy do niepoznania. Przy tem etymologiczne wywody autora nie są przekonujące, a skoro sam przyznaje, że w XVI-ym i XVII-ym wieku znajdujemy formy: *upadw-szy*, *podniosw-szy* i t. d., to mniemam, że formy dzisiejsze powstały z tych właśnie, przez zmianę *w* na *ł*, w językach słowiańskich trafiającą się nieraz (np. małorus. *buw* zam. *był*). Zresztą być może, iż imiesłowy jak *upadł-szy* powstały właściwie ze złożenia *upadł byw-szy* (jak franc. *ayant fait, étant allé* i t. d.), a wtedy *ł* jest śladem dawnej etymologii. Nakoniec wytworzone w skutek tej pisowni połączenia jak np. *ssz* w *wyrós-szy* są sprzeczne z naturą fonetyki polskiej i wymówione być nie mogą.

I w tym więc punkcie jesteśmy przeciwni zmianom, głosując za zatrzymaniem dotychczasowej pisowni.

W kilku końcowych paragrafach swojej broszurki p. Kr. porusza kilka kwestji raczej już gramatycznych niż ortograficznych i tu okazuje dziwną pobłażliwość dla wszelkich „używanych” błędów, głosując nie za ujęciem ich w karby i zwróceniem ku prawidłowości, jakby oczekiwać

należało, ale właśnie za wyuzdaną swawolę na drodze skażenia języka. Tak na str. 35, mówiąc o zakończeniu *a* i *y* w 1 przyp. licz. mn. rzeczowników męzkich, uprawnia, dlatego tylko, że używane, takie nieuzasadnione niczem (chyba naśladowaniem jęz. rossyjskiego, gdzie dawna liczba podwójna zajęła miejsce mnogiej) dziwolągi jak *urzęda*, *pomyśla* (!), *charaktera* (!), *kłopotu*, *szcze-góła*, *pułka*, *przyrzęda* zamiast *urzędy*, *pomyśły* i t. d. niby na wzór form takich jak *interesa*, *akta*, *dokumenta*, a skłaniając się sam ku tej dowolności w skażeniu języka, kończy tak: „wobec tego dziś jeszcze trwającego procesu przeobrażenia się form w języku, ustanawianie prawideł pisowni tych wyrazów jest rzeczą zupełnie zbyteczną,” (str. 36). Naprzód, tu już nie o pisownię chodzi, lecz o formy gramatyczne, po drugie, czy to pozostawienie swobody znaczy, że nie należy uważać za błędne nawet takich form jak np. dwa piękne *doma*, zielone *ogroda*, cztery *kąta* i t. d.

(D. n.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 października 1883 roku.

Okrywki i kapelusze zimowe wystąpiły już z ukrycia. Bardzo gustowny zbiór tak jednych jak i drugich, mieliśmy sposobność widzieć, wśród przedmiotów wszelkiego rodzaju, zakupionych na magazyn pań Kuhnke.

Kolor ciemno popielaty, bardzo w tym roku używany na płaszczyki. Widzieliśmy jeden z cieplej tkaniny wełnianej, podobnej do baranka, dosyć długi, wcięty z tyłu do figury, ma tylne poły przyfałdowane i roztwarte od stanu, peleryna tworzy zarazem rękawy. Przody spinają się do pasa na rząd oksydowanych guzików u szyi ozdoba oksydowana agrafa, podbity cały czarnem fularem surah.

Drugi płaszczyk z czarnego astrachanu, obszyty w koło skonksami, spięty u szyi na wielką agrafę, tem się tylko różni od pierwszego, że tylne bryty zupełnie płaskie, bez fałdów wpuszczonych u stanu.

Trzeci płaszczyk z czarnego kaszmiru indyjskiego, lekko podwatowany, podbity czarnym fularem, ogarniowany w koło, gęstą bładyną hiszpańską, ma także rękawy połączone z peleryną. U szyi rzesista rusza z czarnej bładyny, wiąże się na dwie długie wstążki rypsowe czarne.

Uważaliśmy także ładny tużurek z granatowego Bristolu wcięty do figury, z dosyć szerokimi rękawami.

W kapeluszach zimowych, ta zaszła zmiana, że wszystkie, czy to okrągłe czy wiązane pod brodą, mają w ogólności nie wielkie rozmiary. Kapotki aksamitne czarne, granatowe, brązowe, lub ciemno cynamonowe, ubierają zazwyczaj pęczkiem piór stróśich, lub skrzydełkami w tymże samym kolorze jak kapelusz, z obwódka jaśniejszego odcieniu. Szarfy do wiązania używane z wstążki rypsowej, szerokiej na cztery cale. Okrągłe kapelusze kastorowe, przybierają również piórami i skrzydełkami, niektóre okrywają długim woalem czarnym w sznelowe muszki, zabezpieczającym szyję od zimna.

Po tych ogólnych uwagach dajemy tu opis, dwunastu kapeluszy, nabytych na magazyn pań Kuhnke.

Najstrojniejszy kapelusz aksamitny, czarny, przeznaczony na wizyty i koncerta. Główka okrągła, powleczone gładko aksamitem, rondko małe w formie podniesionego dyadem, przystrojone rzędem róż bez liści, w kolorze jasno poziomkowym, jest ich siedm, w środku największa, między rondkiem a główką woda z czarnego tulu, od tej wody spada na rondo dość szeroka koronka i przysłania róże do połowy. Szarfy koronkowe służą do wiązania. Pęczek stróśich piór czarnych wpięty z boku dopełnia ozdoby.

Drugi kapelusz także czarny aksamitny, z magazynu Miss-Lyun. Główka gładka, rondko objęte marszczonym aksamitem, tworzy buffę cokolwiek szerszą w górze, zwężoną po bokach. Pod tą buffą nagarniowana *en diademe* koronka, koloru miedzi przerabiana nitką metalową, także garniowanie tworzy wążki karczek. Szarfy ze wstążki rypsowej, przypięte złotymi szpilkami. Z boku pęczek piór stróśich, spada przez buffę do przodu.

Trzecia kapotka, czarna aksamitna. Główka bufiasta, rondko tak z wierzchu jak od spodu nasyte małeńkimi czarnymi piórkami, które tworzą dość rzęsiasty dyadem. Z boku pęczek piór stróśich, szarfy do wiązania rypsowe.

Kolor czarny widocznie przemaga w kapeluszach. Noszą jednak i ciemne, niekiedy w dwóch kolorach zupełnie odmiennych.

Czwarta kapotka aksamitna, główka ciemno szafirowa, w odcieniu pawim, cała układana w kontrafaldy, z brzegu wypuszczona falbanka, zachodzi na rondko powleczone aksamitem tabaczkowym. Z boku pęczek stróśich piór tabaczkowych i pukle ze wstążki szafirowej, także same szarfy do związania pod brodą.

Piąta kapotka aksamitna, w kolorze *canaque*, ciemno cynamonowym. Główka przymarszczona, na rondku dwie falbanki podbite takimże atłasem. Z boku od główki do przodu, pęczek pukli ze wstążki rypsowej, przypięty złotą strzałą, szarfy do tego odpowiednie.

Przejdźmy teraz do okrągłych kapeluszków przyjętych powszechnie przez panny i młode mężatki.

Pierwszy popielaty kastorowy, w odcieniu *ar-doise*. Główka dosyć szeroka, średniej wysokości, rondko równe, cokolwiek tylko zwężone po bokach. W koło główki przeciągnięty aksamit tegoż koloru, z boku węzeł przystrojony broszą stalową. Z po za tego węzła, spada na bok pióro stróśie popielate.

Drugi kapelusik czarny, denko całe pokryte aksamitem, rondko kastorowe. Z boku pęczek krótkich piórek stróśich, tworzy tak zwane *chou*. W temże miejscu przypięty woal z czarnego tulu, w sznelowe muszki, długi na dwa łokcie i pół, okrąża twarz i szyję.

Trzeci czarny aksamitny, główkę ma okrągłą, rondko z przodu lekko podniesione. W koło główki rulon aksamitny, przytwierdzony trzema złotymi szpilkami, z boku pęczek piór stróśich czarnych.

Ozwarty kapelusik kastorowy, w kolorze ciemno cynamonowych, główka dosyć wysoka, tyrolska, zwężona w górze, rondko aksamitne. W koło główki aksamit sztucznie nafałdowany, z boku pęczek pukli aksamitnych, od nich wybiega w górę sześć małych skrzydełek w jaśniejszym odcieniu.

Piąty kapelusik kastorowy, w kolorze *loutre* (wydrowym), z magazynu pani Parisot, ma rond-

ko z lewej strony cokolwiek podniesione. Z prawego boku przypięty dziki gołąb' z mienionymi piórkami, z lewej strony idą trzy kokardki jedna za drugą, przytwierdzone szpilkami z małeńkim kogucikiem.

Szósty kastorowy, w kolorze morderowym *caroubier*. Główka niska, zwężona u góry, rondko objęte wążką wstążeczką. W koło głowy przeciągnięte plisy z aksamitu i atłasu, spięte po prawej stronie agrafą stalową. Z lewego boku egretka z piórek ułożonych w kształcie gwiazdy morskiej, w kolorze morderowym, brzegi tylko w jasno koronkowym odcieniu.

Siódmy kapelusik czarny aksamitny, główka gładka, rondko proste objęte namarszczonym aksamitem. W koło główki opasane dwie barbki koronkowe jedna nad drugą, tworzą z przodu wielką kokardę. Z lewego boku, pęczek czarnych piór stróśich dopełnia ubrania.

Przejrzyjmy teraz piękny zbiór kołnierzyków i krawatek. Miejsce kołnierzyków zastępują powszechnie plastrony marszczone, pokrywające przód stanika i przechodzące poniżej pasa. Robią je z fularu *surah*, lub koronki białej zwykle w śmietankowym odcieniu.

Zwrócił szczególnie uwagę naszą plastron z *surah* śmietankowego, mocno przymarszczony, z falbaneczką wypuszczoną w górze na dwa cale. U dołu szersza falbanka przechodzi poniżej stanu jak wachlarzyk. Z obu stron namarszczona lekko koronka w rodzaju weneckiej, odwraca się do przodu i łączy z sobą na plastronie. U szyi wążki pasek *surah*, pokryty płasko koronką, spina się w tyle, tworząc podniesiony kołnierzyk.

Drugi plastron z koronki alansońskiej, ujęty u szyi w wstążeczkę śmietankową, związaną w tyle na kokardę. Od tej wstążki spada na przód stanika, marszczona koronka szeroka na ćwierć łokcia. Z pod tego idzie w podłuż podwójna koronka, ta poniżej stanu tworzy wachlarzyk, przytwierdzony pęczkiem pukli ze wstążki śmietankowej.

Inny znów kołnierz, ma u szyi wążki pasek *surah*, nagarniowany do góry i na dół, koronką w potrójne kontrafaldy. Z przodu zdobi go bogata kokarda z *surah* w odcieniu śmietankowym, obszyta koronką, długie, jej końce zakrywają cały przód stanika.

Uważaliśmy też bardzo piękny krawat z gazy karbowanej, objęty lekką koronką nowego rodzaju, zwaną *point de Palestine*. Szyję otacza plisowana koronka. Z przodu spada wielka kokarda przeciągnięta przez złoty pierścień.

Fryzki czy to z koronki, czy z *crêpe lisse*, czy też z plisowanego muszlinu z koroneczką u brzegu ciągle się utrzymują, niektóre nawet bardzo rzęsiście. Do codziennego ubrania, używane zawsze, angielskie stojące kołnierzyki.

Do plastronów powyżej opisanych, noszą odpowiednie mankiety z *surah* lub koronki, przybrane kokardkami. Widzimy także plastrony w rozmaitych kolorach, blade różowym, blade niebieskim, lub *caroubier*, śmietankowe jednak pożyteczniejsze od innych, służyć bowiem mają do każdej sukni.

Krawaty do wyjścia na ulicę, przyjęte powszechnie, z czarnej hiszpańskiej koronki, szerokie na pół łokcia. Można je przerzucić u szyi, lub zwiazać na wielką kokardę.

Na zakończenie, powiedzmy jeszcze słówko o zgrabnych czepeczkach, nabytych na model przez pani Kuhnke.

Jeden z nich strojny, z koronki śmietankowej w rodzaju fanszonika, nad czołem, między koronkami, dyadem z liści brązowych ze złotem.

Drugi ubiorek z klarownej koronki czarnej, także w kształcie fanszonu, ma z lewej strony pęczek pukli ze wstążek poziomkowych w rozmaitych odcieniach.

Uważaliśmy też bardzo ładne negliżyki koronkowe *crême*, przybrane z boku wielką kokardą blade różową, lub blade błękitną.

O pięknych sukniach i kostiumach zimowych zakupionych na model — powiemy w listopadowym sprawozdaniu.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

* * Donoszą ze Lwowa do „Kuryera Warszawskiego“, że p. A. H. Kirkor odkrył niedawno na Podolu galicyjskiem pogański posąg kamienny. Posąg, przed 80 laty przewieziony był przez barona Czechowicza, z Tarnopola do Zarubieniec, koło Zbaraża, gdzie przeleżał dotąd głęboko zakopany w ziemi. Dwie duże figury wznoszą się na jednej podstawie, mężczyzna obejmuje w pół kobietę. Obrobienie posągu proste, ale twarz a szczególnie ręka obejmująca kobiecą postać, dokładnie są wykute. Dotąd przechowała się u ludu pamięć o tym posągu, który nazywa „Did i baba“.

Ważniejszego odkrycia dla mitologii słowiańskiej, dokonał w ostatnich czasach hrabia W. Dzieduszycki, w dobrach swoich w Juzupolu, w halickiem. W lesie, w olbrzymiej skale nad rzeką Bystrzycą, odkrył kilka wykutych izb, zapełnionych wyłobionymi w tejże skale potwornymi postaciami węży, sępów, wilków, byków, głowy ludzkiej i całego człowieka, ale z jednego tylko boku. Zdaje się, że była tam świątynia czarnoboga, co wnosić każą krążące między ludem odwieczne podania o „Biesie“, tam zamieszkującym. Hr. Dzieduszycki z p. Kirkorem badają szczegółowo ten ciekawy zabytek pogański, aby następnie złożyć o nim sprawozdanie Akademii Umiejętności w Krakowie i Centralnej Komissyi w Wiedniu.

* * Wiedeński „Fremdenblatt“ zamieszcza obszernie szczegółowe sprawozdanie o obrazie Matejki przedstawiającym „Sobieskiego pod Wiedniem“, które kończy się jak następuje:

„W całym obrazie uderza poważny historyczny nastrój. Pojedyncze postacie są nadzwyczaj charakterystyczne, z typowymi fizyognomiami, kostiumy wspaniałe, wykonane z właściwym malarzowi mistrzostwem. Słowem obraz ten odpowiada zupełnie i niezwykle stanowisku artysty i znaczeniu traktowanego przedmiotu. Ramy, zdobią medaliony papieżów, Inocentego XI-go (1683 r.) i Leona XIII (1883 r.). U góry napis: „*Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam*“. U dołu ramy znane słowa Sobieskiego: „*Veminus, vidimus, Deus vincit*“.

Wiadomo, że obraz ten mistrz darował galerii Watykańskiej, a galerię Watykańską zwiedza corocznie setki tysięcy osób, tak więc po szerokim świecie rozejdzie się niebawem sława genialnego artysty.

* * Historyk angielski Maldon, wydał z powodu jubileuszu wyprawy wiedeńskiej monografię

króla Jana III, pełną uznania dla jego zasług i męstwa, w której wyjaśnia co przeszkodziło mu osiągnąć z tej wyprawy odpowiednie dla kraju swego korzyści. Tytuł dzieła: „History and consequences of the defeat of the Turks”. (Dzieje i następstwa pogromu Turków). Franciszek Chęłmicki napisał po niemiecku broszurę p. t. „König Johann Sobieski und die Befreiung Wiens” o której krytyka angielska bardzo pochlebnie się wyraża.

** Podczas strasznej katastrofy na wyspie Jawie, Polak dr. Zubelewicz, odznaczył się gorliwością i poświęceniem przy ratowaniu i niesieniu pomocy rannym. Komitet opiekuńczy, utworzony pod protektorem króla holenderskiego, przesłał rodakowi naszemu podziękowanie.

** *Angelo de Gubernatis* znakomity uczony włoski i wydawca czasopisma *Rivista europea* zbiera artykuły i aforyzmy znakomitości świata, w celu wydania albumu na rzecz ofiar katastrofy w Ischii. Między innymi i osławiony Rochefort nadesłał mu swój autograf, ale Gubernatis zwrócił mu takowy wraz listem w którym przywódzcę radykałów francuzkich porównywa do Marino Falieri. „W wielkiej sali pałacu dożów — pisze — jest na ścianie miejsce pokryte czarnym sukniem, gdzie miał być zawieszony portret Falieri’ego, w międzynarodowym albumie, karta na której przeznaczonem było miejsce dla pana będzie także pusta. Zbrodnie wasze są równe — on zdradził kraj, pan zdradziłeś ludzkość.”

** W mieście Puy, stolicy departamentu Auverni, odsłonięty został w zeszłym miesiącu pomnik sławnego Lafayette’a, obywatela dwóch światów. Ożywiony gorącym zapalem dla sprawy wolności, margrabia Lafayette opuścił młodą żonę, ogromny majątek, wysokie stanowisko zajmowane na dworze Ludwika XVI w Wersalu, aby biedz na obronę wybijających się na wolność Stanów Zjednoczonych. W r. 1777 udał się do Ameryki na uzbrojonym własnym kosztem statku wojennym i brał udział we wszystkich bitwach. Równie dzielny w boju jak w radzie, Lafayette, przyjaciel Waszyngtona, wkrótce zostaje mianowany generałem i nie opuszcza Stanów Zjednoczonych dopokąd potrzebowały bohaterkich wojowników. Po ukończeniu wojny wraca do Francji i zaszczytnie przyjmowany przez ziomek, znalazł się odrazu wśród ruchu poprzedzającego wielką rewolucję. Magnat ród swój wiodący od krzyżowców, staje w szeregach obrońców swobód ludowych, w nagrodę czego tryumfujący jakobinizm wtrąca go do więzienia. Podczas cesarstwa nie odgrywał czynnej roli, za restauracji był deputowanym i znowu wraca do Ameryki, aby cieszyć się bajecznym rozwojem Rzeczypospolitej, do której utworzenia tak wiele się przyczynił. Jeden z twórców lipcowej monarchii, umiera jak patriarchy poświęciwszy cały długi swój żywot walce za wolność polityczną i cywilną. Lafayette zalicza się do najczyściejszych, najsympatyczniejszych postaci, których imiona zapisały się w dziejach; nie był ani demagogiem, ani rewolucjonistą, ale wzorowym obywatelem i patriotą. Posąg odsłonięty został wobec ambasadora Stanów Zjednoczonych i licznych przedstawicieli Ameryki — publiczność powitała go z niezrównanym zapalem. Republikański bohater pokazuje trójkolorową kokardę. Jest to ruch niezwykle i śmiały, p. Hiolle, twórca posągu, całkiem oryginalnie traktował swój przedmiot.

** W miesiącu sierpniu zmarła w stolicy swej królowa Madagaskaru, Ranawolana II-ga, panująca od 1 kwietnia 1868 r., która wielkie dla kraju swego i oświaty położyła zasługi. Zaraz po wstąpieniu na tron przyjęła religię chrześcijańską i pierwsza z królowych nie dopuściła przy koronacji żadnych pogańskich obrzędów, a zamiast jak przedtem bałwanów umieszczanych nad tronem, kazała wypisać nad nim ustępy z Pisma świętego. Po koronacji rozkała zaniechać wszelkich pogańskich ceremonii i zwyczajów, które dawniej kosztowały życie wielu jej współzawodników. Całe panowanie jej odznacza się gorliwością o dobro kraju i poddanych — to też rozwój narodowy i oświata wielkie uczyniły postępy. Założyła szkoły do których uczęszczało przeszło 140,000 uczniów, odznaczającym się w naukach, sama rozdawała nagrody. Postanowieniem królewskim uwolniła od służby wojskowej wszystkich zajmujących się szerzeniem oświaty i przeprowadziła wiele reform pożytecznych dla kraju, zniosła nieograniczoną służbę wojskową, ograniczając ją do lat pięciu. Reforma sądowa położyła kres nadużyciom i przedajności; królowa postanowiła sądy przysięgłych złożone z 12 sędziów, pod przewodnictwem doświadczonego prawnika.

Następczynią Ranawolany II jest 23-letnia Rasendranoro, jej siostrzenica. Ta wstąpiwszy na tron przybrała imię Ranawolana III. Rząd na Madagaskarze uważać można za elekcyjno-monarchiczny. Do śmierci Radamy I (1828 roku) monarchowie posiadali tam władzę absolutną, król nazywał się *Adriomanitra bita* (Bóg widzialny) i wierzono głęboko, że nie może zrobić nic złego. Wiara ta zaczęła słabnąć skutkiem przesładowań, jakich była ofiarą Ranawolana I, a po zaduszeniu Radamy IV w r. 1863, przestano ufać w nieomyślność króla i następcę jego Roznaherina, zniewolony był podpisać umowę przepisującą mu jak ma panować. Odtąd na Madagaskarze wola ludu jest wolą monarchy.

Ranawolana III jest starannie wychowana, uprzejma a przytem umiejąca zachować godność królewską i zdaje się, że będzie równie dobrą królową jak jej poprzedniczka.

** *Oto curiosum* jakie czytamy w „Kuryerze Warszawskim”:

„Jedna z łaskawych czytelniczek, której nazwisko kończy się na *ska* zapytuje nas: czy Teofil Lenartowicz nie jest przypadkiem pseudonimem Władysława Syrokomli?”

„Nie, nie, szanowna pani, Lenartowicz i Syrokomla to dwaj oddzielni poeci, odpowiada „Kuryer Warszawski”, dodając: „uprzedzając dalsze w tym rodzaju pytania, zaręczamy zarazem, że J. I. Kraszewski nie jest pseudonimem Mickiewicza.”

Zawiadomienia.

Adres: HELENA DĄBROWSKA, utrzymująca Biuro informacyjno-nauczycielskie, Krakowskie-Przedmieście N. 43 w Warszawie. Imię HELENA należy zawsze dopisywać.

MAGAZYN SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

I. CHELUSOWICZOWEJ.

Próżna Numer 3. Vis-à-Vis Placu Zielonego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres tualety damskiej wchodzące, z materiałów swoich jak również i powierzonych, i wykonywa takowe z jak największą elegancją podług najświeższych paryżkich modeli, po cenach możliwie przystępnych.

Polki wyjeżdżające do Paryża, celem wykształcenia się w obranych przez siebie zawodach, mogą znaleźć u jednej z rodzin polskich w tem mieście mieszkanie ze stołem, usługą i prawdziwie rodzicielską opieką. Bliższą wiadomość o warunkach nader przystępnych, można powziąć w Warszawie w Redakcyi Tygodnika *Mód i Przyjaciela Dzieci* Widok Nr 3.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

najwłaściwsze podarki posiada

Wydawnictwo Zabawek i Gier pedagogicznych

A. J. WIŚNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 81

wprost kościoła ś. Anny (Bernardynów).

Katalogi na żądanie gratis franco.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spiesniejszego wykonania objawionego żądania.

PRACOWNIA

Kwiatów i Kapeluszy

H. Daniłowskiej.

Nowy-Świat Nr. 72.

Przygotowała na sezon wiosenny, oprócz kwiatów, zapas kapeluszy damskich, gotowych; przyjmuje również takowe do ubrania po cenach umiarkowanych.

K S I A Ż K A

Nauka urządzania, szacowania i oceniania lasów,

przez

Karola Fryderyka Gustawa HENKE,

jest do nabycia w redakcyi za cenę rs. 5, na przesyłkę kop. 20.

Do dzisiejszego N-ru *Tygodnika Mód* dołącza się dodatek z drzeworytami.

NIEBEZPIECZNE MAŁŻEŃSTWA.

przez

ANAIS SÉGALAS.

Przekład J. B.

II.

ŻONA POWINNA IŚĆ ZA MĘŻEM.

(Dokończenie.)

Albina która nigdy dawniej nie widziała go takim, z początku przyglądała mu się z pewnym zdziwieniem, później, stopniowo do dawnego jej dla niego przywiązania dołączyło się uczucie nowe, niepojęte dla niej samej, uszczęśliwiający i onieśmielający ją zarazem w obecności dawnego przyjaciela jej ojca.

— Czy wiesz o tem, rzekł raz jenerał do Albiny, że jesteś najmężniejszą i najzaciejszą z kobiet, i dlatego, mimo tak młodego wieku, budzisz w każdym głęboki szacunek?

— Cóż kiedy, na nieszczęście, nosi jeszcze to przekłete, shańbione nazwisko tego pana Leducl — to też namawiam ją zawsze aby powtórnie poszła za męża, i to jak najprędzej, aby z tej hańby otrząsnąć się w merostwie, rzekła margrabina.

— Podzielam najzupełniej zdanie pani, odrzekł jenerał, tłumiąc głębokie westchnienie. To też, jeśli gdy upłynie czas zakreślony prawem, przedstawi się młodzieniec piękny, z dobrej rodziny, pod każdym względem zacny i godzien szacunku, wtedy...

— Ale skądże wnosisz, jenerale, że chciałybyśmy zaślubić człowieka młodego? przerwała Albina.

— Ach!.. zawołał zdumiony, choć co prawda dzisiejsza młodzież nie warta nas starych wiarusów.. Nie mówię tego w tej myśli...

— Oh! wiemy to dobrze iż nie stosujesz tego do siebie, jenerale, rzekła z uśmiechem margrabina; mógłbyś być ojcem Albiny...

— W takim razie miałabym bardzo młodego ojca, przerwała Albina.

— Ale, co prawda, rzekła żartem margrabina, nie domyślając się wcale doniosłości słów swoich, bywasz u nas tak często jenerale... Może starasz się o mnie?

Ponieważ nawet żartując margrabina mówiła zawsze poważnie, jenerał zmieszany, przez chwilę nie umiał odpowiedzieć, nareszcie rzekł z tak komicznie zakłopotaną miną że Albina rozśmiała się mimowolnie.

— O ciebie, najczcigodniejsza moja przyjaciółko?... Prawda że byłaś bardzo piękna... a potem obojście twoje jest tak dystygowane... tak pańskie... ale, dodał prędko, nie byłaby z nas dobrana para — a potem potrzebaby aby mąż twój był starszy, poważniejszy ode mnie... Lecz dodał po chwili, kręcąc wąsy i spuszcżając oczy jak student, jeźli by kochana nasza Albina chciała zmienić nazwisko, aby przestać nosić pozostawione przez niecnego oszusta, mógłbym ofiarować jej w zamian nieskalane nazwisko uczciwego człowieka.

— A więc, jenerale! zawołała żywo Albina.

— Otóż nie śmiem, gdyż nazwisko to nosi podstarzały żołnierz.

Albina podała mu rękę, mówiąc ze wzruszeniem: — Przyjmuję twoje oświadczenie, jenerale, a jak ty słusznie możesz być dumny z twoich czynów wojennych, tak jak ja dumna jestem z takiego podboju... Zdobyłam serce najszlachetniejszego, najczcigodniejszego człowieka, a nadto wcale nie podstarzałego dodała z uśmiechem.

Margrabina słuchała tych wzajemnych oświadczeń z niewysłowionem zdziwieniem; jenerał, jak-

by skamieniały z wielkiej radości, słowa przemówić nie mógł.

W tem nagle Albina spowaźniała, smutek zasępił jej czoło. Westchnąwszy, rzekła zwracając się do jenerała:

— Szlachetny twój charakter i tyloletnia przyjaźń jakiej tak niezaprzeczone dałeś mi dowody, jenerale, zjednały ci moje serce... lecz gdy pomyślę iż mógłbyś mniemać że nęci mnie twoje stanowisko i majątek...

— Ani słowa o tem! przerwał żywo jenerał, czyż nie posiadasz najcenniejszego skarbu jakim jest młodość i piękność? jestto najbogatszy posag, jaki sam tylko Bóg dać może — widzisz więc że przewaga jest z twojej strony.

Margrabina była uszczęśliwiona nie posiadała się z radości, na samą myśl że ukochana siostrzenica zamieni nienawistne jej nazwisko na inne bez najmniejszej skazy, szanowane i piękne, któremu nie brak nawet owego poprzedzającego *de* które tak wysoko ceniła.

Ślub miał miejsce jak tylko upłynął czas zakreślony prawem. Jenerał był tak szczęśliwy iż zapragnął aby cała muzyka pułkowa przygrywała w kościele podczas ślubu — co zebrany wydawało się nieco za hałaśliwe.

W nowem małżeństwie doskonała panowała zgoda, dzięki wzajemnym ustępstwom i szczeremu przywiązaniu.

Ileokroć Albina zatęskniła za uciechami światowemi których tak długo była pozbawioną i pragnęła zabawić się, jenerał towarzyszył jej na bale i wieczory, mówiąc:

„Mąż powinien towarzyszyć żonie.”

Ileokroć znów polecono jenerałowi ważne jakieś do spełnienia zadanie, Albina nie odstępowała męża, podzielała poważne jego zajęcia i poświęcając chętnie dla niego swoje upodobania do zabaw, mówiła znowu:

„Żona powinna iść za mężem.”

KONIEC.

W DOBRYM TONIE.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO.

Przez K. P.

I.

On i ona

— Jesteś najnieznośniejszym ze wszystkich nieznośnych mężów jacy znajdują się na całym świecie.

Przy tych słowach piękne oczy mistress Tippington napełniały się łzami.

— Co się stało, moje życie? Dlaczego?

— Dlaczego? zapytała niecierpliwie, i ty możesz pytać o to! Mając do wyboru trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, przyszła ci ochota zaprosić dziś właśnie na obiad państwa Donnolly, gdy *wiesz doskonale* że mamy tylko dwa pospolite, ogromne kotlety wieprzowe.

— Ale, kochanko, odpowiedział master Tippington, tem lepiej że ogromne, skoro będzie tylko dwa.

— A! jakże to prozaiczne, jak cię maluje wybornie! — Tu mistress Tippington zadrżała. — Powiedz mi, jeżeli łaska w co się ubiorę? Czy w moją jedyną lepszą suknię splamioną atramentem? Rozpacz mnie ogarnia gdy pomyślę że jutro mam odebrać mój zachwycający kostium z czarnego *faile*, a ty na dziś, na dziś! zaprosiłeś państwa Donolly.

— Cóż ja temu winien, moja droga, że komin w ich kuchni pękł dziś a nie jutro?

— Nic mnie to nie obchodzi... Dwa kotlety wieprzowe! Jest nad czem zapłakać! Za mało czasu aby kupić i upiec coś z drobiu, a jestem pewna że ci Donolly mają codziennie na obiad przynajmniej cztery potrawy: ryby, baraninę, karczochy, pudling, deser! A ty nie wahasz się uczęstować ich wieprzowym kotletem! Gdyby to jeszcze Mitchell'ów lub O'Niel'ów, ale Donolly'ch.

— Ale, droga Letycyo, komin zawalił się u Donolly'ch, a nie u Mitchell'ów ani też O'Niel'ów.

— Wybornie! Rozdrażniaj mnie więcej jeszcze! Sprzecaj się ze mną! tego tylko brakowało... Ah! ci Donolly! Wiem iż będą przekonani że się żywym samą wieprzowiną!

— No! nie byłoby znów w tem nie tak bardzo złego.

Letycya wzniosła rękę do nieba.

— Znać zaraz że te słowa wyszły z ust mężczyzny. Mężczyzna nie potrafi nigdy zrozumieć tego na czem zależy dobry ton i *dystynkcyja*!

— Bardzo to być może! Co do mnie, przyznaję, że gdy wybije czwarta godzina, i ja zmęczony pracą trwającą od świtu, wchodzę do jadalnego pokoju, nie nie wydaję mi się równie w dobrym tonie, rów-

nie *dystygowanem* jak duży, pachnący, pięknie usmażony kotlet wieprzowy.

— Nie ma w domu ani trochę mąki na jakieś ciastka, nie byłoby czasu wsadzić je do pieca.

— Jeżeli pierwszy fakt prawdziwy, to drugi traci już całą wartość.

— I wmawiasz we mnie że nie jesteś najprzekorniejszym z ludzi!

— Czy powiedziałem kiedy coś podobnego? zapytał Tippington z lekkim uśmiechem.

— A! panie Tippington!.. Jestem pewną że to dla ciebie rzeczą zupełnie obojętną czy jestem ubrana przyzwoicie lub przeciwnie!

— Oh! oh! Letycyo! — Powtórny uśmiech.

— I że cię to nie nie obchodzi że mój kostium z *faile* dopiero jutro odbiorę?

— Nie obchodzi! Czy nie prosiłem cię, abys go przyjęła odemnie?

— Nie sądziłam nigdy abys był tak okrutnym.

— Okrutnym? dlatego że ci ofiarowałem suknię, w której będzie ci ślicznie do twarzy. Czy mam cofnąć obstalunek?

— Ubraniu mistres Donolly nie można nigdy nie zarzucić, a gdybyś był zaprosił ich na jutro zamiast na dziś, byłabym ich przyjęła w mojej sukni z *faile*, i dała obiad zdolny zaspokoić wszelkie wymagania.

Ale, droga Letycyo, nie zaprosiłem moich przyjaciół dlatego aby się popisać przed nimi toaletą mej żony, lub jakimiś dystygowanymi potrawami, *ale że się u nich komin zawalił!* Prosiłem ich na to co zastaną, oni zgodzili się chętnie, bez ceremonii, a ja z mej strony przyjmę ich także serdecznie czem im służyć mogę.

— Ty! zawołała Letycya wzruszając ramionami.

— Tak, ja, odpowiedział marszcząc lekko brwi. Dobrze zrobione kotlety wieprzowe, sałata, nasz wyborny ser Chester, to więcej prawie jak trzeba.

— Kotlety wieprzowe! ser! zawołała Letycya z głuchym jękiem.

— Tak, moja droga, a przy tem kieliszek Xeresu, zaręczam ci że tak życzliwi przyjaciele będą z tego zupełnie zadowolnieni. — Spojrzał w piękne ciemne oczy przyémione łzami i dodał pieszczotliwie: Wiesz co, Letycyo, pobiegnę do Mitchell'a, kupię piękny, duży biszkopt, sześć pomarańcz i... i będziemy mieli deser.

— Deser, rzekła Letycya podnosząc głowę, to przynajmniej zgadza się z przepisami dobrego tonu! Biszkopt, pomarańcze! ha! może to od biedy uchodzić za deser.

Letycya otarła oczy, i rozjaśniła się jej ładna twarzyczka, lecz nagle stanęła znów przed jej oczyma cała okropność położenia: — Kotlety wieprzowe! — zawołała, składając ręce.

Wymówiła to z wyrazem tak głębokiej boleści, że pan Tippington obawiając się powtórnego wybuchu rozpaczy dodał łagodnie: Daj najpiękniejszy obrus, powiedz Kitty aby włożyła czysty fartuszek, sama zaś ułóż pięknie twe śliczne włosy, weź na siebie pierwszą lepszą suknię, potem przyjmij gości z miłym uśmiechem na twej zachwycającej twarzy, a zaręczam ci że będą zadowolnieni, bez względu na to czy im podasz wieprzowinę czy bażanta.

Na ustach udobruchanej trochę Letycyi ukazał się leciuchny uśmiech, odezwała się jednak:

— Mówisz jak mężczyzna, zupełnie jak mężczyzna!

— Jestto rzecz równie naturalna jak to, że mistress Letycya rezonuje jak kobieta, ponieważ jest kobietą.

— Jeżeli tak sądzisz!.. rzekła z gniewem mistress Tippington.

— Nie mówiłem tego w złej myśli, moja droga.

— Dobrze, dobrze. — Ten niezaprzeczony fakt że jest kobietą, nieostrożnie przytoczony przez męża, rozniecił pożar na nowo. Dobrze, niech się dzieje co chce, nic mnie to nie obchodzi! Protestuję przeciwko tej całej sprawie i jej następstwom. Oświadczam że postąpiłeś bardzo źle zapraszając gości na obiad *wiedząc* że nie będzie nic prócz wieprzowych kotletów, i że nie mam jeszcze nowej sukni. Co do *następstw* jakie to pociągnie za sobą, nie będą pochodzić z mej winy.

— Jakież to mogą być następstwa? zapytał spokojnie pan Tippington.

— Jakież? Musisz przecie wiedzieć że nie ma nic ordynaryjniejszego w świecie nad kotlety wieprzowe! Co o nas pomyślą państwo Donolly!..

— W takim razie, moja droga, czemu kazałaś robić te kotlety, zamiast, naprzykład, poledwicy wółowej?

— Ponieważ są bardzo smaczne! — Po ustach pana Tippington przesunął się znów uśmiech: — Ale trzeba panu wiedzieć, rzekła z powagą, że *smaczne a w dobrym tonie* są to rzeczy całkiem różne.

— W takim razie niech dobry ton lichy porwie! Jeżeli nie wstydzisz się jeść przy mnie wieprzowiny, to ja także nie myślę się wstydzić jedząc ją w towarzystwie dobrych przyjaciół, skoro u nich komin...

— Litościwe nieba! zawołała Letycya, zasłaniając uszy, czy ten komin już wiecznie prześladować mnie będzie!

— Chcesz, czy też nie chcesz abym kupił na deser biszkopt i pomarańcze? zapytał krótko pan Tippington.

— Czy chcę? Sądzę że nie potrzebujesz pytać się o to.

— Dobrze, odpowiedział spoglądając na zegarek, pozostało mi zaledwie dość czasu na załatwienie tego sprawunku.

— Zdaje mi się że cię nikt nie zatrzymuje.

— Czy potrzebujesz czego jeszcze?

Letycya pochyliła na bok głowę i odezwała się po chwili:

— Dwanaście pasztecików, puszkę lodów ananasowych, zupy z żółwia, w takim razie będziemy mieć niezły obiad.

— Czy tak, moja droga? A więc powiem ci, że gdyby Mitchell był czarownikiem i mógł za poruszeniem czarodziejskiej laski przywołać do swego sklepu tysiąc pasztecików, dwa tysiące puszek lodów i pięć tysięcy kwart zupy z żółwia, to i w takim razie nie zobaczyłabyś na moim stole ani śladu tego wszystkiego.

Po tych słowach pan Tippington wstał i wziął kapelusz.

— Jeżeli tak, to przyjmuję twych przyjaciół jak ci się podoba! Poczęstuj ich kapustą, marchwią i słoniną. Nie masz żadnego wyrozumienia dla żony, nie rozumiem więc po co miałabym zadawać sobie jakiś przymus dla ciebie. Nie wyjdę wcale z mego pokoju.

— Proszę cię Letycyo, nie dopuszczaj się podobnego szaleństwa, rzekł surowo Tippington, w przeciwnym razie byłbym zmuszony wyznać państwu Donolly...

— A więc wyznaj! zawołała z żywością. Nie dowodzi to szaleństwa jeżeli ktoś uważa wieprzowe kotlety za potrawę ordynaryjną, i prędzej można by powiedzieć o tym któremu wydaje się wykwinąć.

— Letycyo, rzekł mąż perswadującym tonem zbliżając się do niej i biorąc ją za rękę, zastanów się że nie mamy czasu do stracenia; wydaj potrzebne rozkazy, a ja pośpieszę do Mitchell'a. Powiedziałem Donolly'm że u nas obiad o czwartej, a są punktualni jak słońce.

— O czwartej!.. Któż dziś jada obiad o czwartej? Osoby należące do wyższego towarzystwa każą podawać *lunsz* o drugiej, o piątej piją herbatę, a jedzą obiad o siódmej albo o ósmej!

— Tem gorzej dla nich!

— Tak, mój panie, nie patrz na mnie z takim zadziwieniem, znam doskonale zwyczaj wielkiego świata. Powiem ci nawet że nasza królowa siada do obiadu o ósmej.

— Czy tak? rzekł Tippington. W takim razie, temu bezwątpienia przypisać należy, że nasza najjaśniejsza pani nie cieszy się tak dobrem zdrowiem jakby tego pragnęli jej poddani. Ja zaś z mej strony mogę cię zapewnić, że u naszego biskupa podają obiad punkt o drugiej.

— Biskupi mogą jadać kiedy im się podoba; ty zaś, o ile mi wiadomo, nie należysz do ich grona. O czwartej! Czemuż, przez litość, nie wyznaczyłeś siódmej, a co najmniej szóstej godziny.

— Bo skoro jadam o czwartej, a zaproszę kogoś na talerz zupy...

— Zupy! jęknęła Letycya.

— To muszę mu wskazać godzinę o której zastanie ją u mnie. Bądź zdrowa! biegnę po deser.

— Litościwe nieba! udzielcie mi cierpliwości za-

wołała mistress Tippington, wnosząc piękne oczy do sufitu, gdy mąż jej wybiegł śpiesznie z pokoju.

Postaramy się teraz wytłumaczyć, jakim sposobem osoba tak *dystygowana* jak nasza bohaterka, mogła tak dalece przekroczyć prawa obowiązujące w wielkim świecie, aby oddać swą rękę prostemu księgarzowi.

Master Tippington, mąż Letycyi, był synem fermiera, skończył szkoły i dostał od ojca dość znaczny kapitał. Wtenczas urzeczywistniając swe marzenia, założył księgarnię w miasteczku Clanmena, w Irlandyi.

Frank Tippington, właściciel kilku tysięcy tomów, i znacznego zapasu materiałów piśmiennych, zawdzięczał jeszcze rodzicom skarb daleko cenniejszy, to jest gruntowne chrześcijańskie wychowanie, bez którego książki, nauki i pieniądze przynoszą więcej złego niż dobrego.

Frank umiał oceniać ten skarb moralny, według jego rzeczywistej wartości: Rozpoczął walkę życia uzbrojony gruntownymi zasadami, i postanowił trzymać się ich zawsze.

Przysiągł sobie — nie pierwszy i nie ostatni — że się nie zakocha, dopóki nie spotka ideału kobiety — zwykłe marzenia w dwudziestym roku życia — której obraz widział już w swej wyobraźni: Będzie łagodna, cicha, roztropna, wierna i mileżąca jak to źródło o którym mówi Salomon, w lekliwym trochę jej spojrzeniu znajdzie wyraz niebiański, miała być wzorową gospodynią i widzieć w domowym ognisku swój świat cały. Zdawało mu się że widzi już ten promienny uśmiech którym witać go będzie gdy wróci do niej znudzony całodzienną pracą, spragniony jej widoku. Jego żona, bo należała do niego, jego żona, jego nieznaną, którą kochał już namiętnie i szanował głęboko, była aniołem dobroci i skromności, z jej ust będą płynąć złote słowa, a jednak — co jest nieoszacowanym darem — potrafi je powstrzymać w razie potrzeby. Modne gałganki, to rzecz obojętna dla jego żony, ale jej toaleta będzie zawsze gustowna, staranna, wolna od wszelkiego zaniedbania. Świat... O! z pewnością żona jego, ten ideał niewinnego wdzięku, mogłaby zająć w nim pierwszorzędną miejsce, ale jako chrześcianka pokorne dziecię Boga, przekładać będzie nad płocze rozrywki salonów, wieczory spędzane z nim razem przy domowym ognisku.

Nie zatem dziwnego że Frank Tippington doszedł do dwudziestego siódmego roku życia a nie spotkałszy nietylko owego ideału, ale nawet młodej osoby choćby nieco do niego podobnej.

Czuł się niewymownie dumny z tak zupełnej nieczułości swego serca na zewnętrzne powaby, gdy przyjaciele udający się na kilka tygodni do kąpieli morskich, namówili go aby pojechał z nimi. Tam spotkał miss Letycyę Brown, piękność tego sezonu. W ciągu trzech dni zobaczył ją, został przedstawionym i zakochał się w niej szalenie, w dwa tygodnie później został narzeczoną miss Letycyi.

Nie słusznie byłoby przyrównywać naszego bohatera do chorągiewki na dachu, był to poprostu jeden z tych motyli przyciąganych blaskiem płomienia, które sądząc że znalazły słońce, palą się w świecy. Frank był najsilniej przekonany że jego uczucia i myśli zgadzały się zupełnie z jego zasadami, dla niego Letycya była uosobieniem wszystkich wymarzonych przez niego doskonałości. Nie przyszło mu nigdy na myśl że tylko wyobraźnia jego obdarza ją niemi, a jeżeli zdarzyło mu się dostrzedz w jej postępowaniu coś zupełnie sprzecznego z jego ma-

rzeniami, uważał to za jakąś wypadkową zmianę usposobienia, za jakąś przemijającą fantazyę, wartą bez porównania więcej nad nużącą jedność monotonnej cnoty.

Upojona oznakami uwielbienia, Letycya była zawsze wesoła, miła, uśmiechnięta. Obecność takiej osoby to istny promień słońca w domu!

Wkrótce młoda para zrozumiała się wzajemnie bez pomocy słów. Frank miał piękną twarz i postawę prawdziwego gentlemiana, jego hołdy uszczęśliwiały miss Browne, a gdy oświadczył się wyraźnie o jej rękę, położyła ją na jego dłoni, wnosząc ku niemu swe wielkie, śliczne oczy.

Wyznała jednak szczerze i z zachwycającą minką że ten *sklep* — jak nazywała księgarnię — nie podobna jej się wcale że nigdy nie pomyślała o tem że mogłaby pójść za *handlującego*. Frank odezwał się wtenczas nieśmiało: — Cóż czynić, niestety! Nie ma na to lekarstwa! — Upokorzony, poczuwający się do ciężkiej winy, że zamiast pałacu ofiaruje swej ukochanej tylko księgarnię, zaledwie miał odwagę dodać: — W takim razie, kogoż życzyłabyś sobie zaślubić?

— Nie wiem tego dokładnie. Kogoś pracującego w banku, jakiegoś rządę dobr, słowem, kogoś posiadającego pewne stanowisko! Ludzie zajmujący się handlem, muszą pozostać na zawsze na swem podrzędnym stanowisku... nie wzniosą się nigdy.

— Toż samo powiedziéć można o rządaczach a nawet fermierach. — odpowiedział Frank trochę niecierpliwie.

— Jakim sposobem? rzekła Letycya. Wszak nikt im nie przeszkadza chcieć i módz.

— Zawód księgarski jest powszechnie szanowany, powiedział Frank.

— Czy naprawdę? — A po chwili milezenia dodała: Czy jest *dystygowany*?

Po raz pierwszy, ale niestety! nie ostatni, Frank usłyszał to wyrażenie z ust swej ukochanej Letycyi.

Master Browne, ojciec Letycyi należał do rzędu ludzi myślących tylko o przyjemnościach życia a pozostawiających innym jego troski i trudy. Roztrwonił bardzo prędko nie wielki majątek odziedziczony po ojcu, a następnie próbował różnych zawodów. Równie próżny jak leniwy, utrzymywał że jest gentlemianem czystej krwi: czego najlepszym dowodem, jak dodawał zwykle, było nieme e na końcu jego nazwiska. Nieodrodna jego córka Letycya, przywiązywała niemniejszą wartość do tej samogłoski, jak grand hiszpański do swego grandostwa. Za nic w świecie nie podpisałaby się: Letycya Brown.

Wprawdzie nie lepiej było podpisywać się Letycya Tippington, zajmować skromne mieszkanie nad *sklepem*, i mieć jedną tylko służbę do wszystkiego; ale miała przed sobą przyszłość. Master Tippington ojciec Franka, był zamożnym człowiekiem. Zresztą księgarstwo nie wchodzi w zakres drobnego handlu, i biorąc rzeczy ściśle może być uważanem jako zajęcie *dystygowane*.

W miejsce posagu, Letycya posiadała w swym repertoarze kilka irlandzkich melodyi, które śpiewała swym świeżym głosikiem, umiała zabrzdąkać na fortepianie kilka sztuczek dotanica, miała w tece kilka szkiców nabazgranych kredką, a w pamięci kilkanaście wyrażen francuzkich, nielitościwie wymawianych. — Prócz tego Letycya dostała od ojca... błogosławieństwo i trzysta franków które wydała natychmiast na pióra, kwiaty i tem podobne fraszki, dlatego też w trzy miesiące po ślubie, to jest w epoce od której zaczynamy swoje opowiadanie, mistress Tippington z domu Browne zawdzięczała jedynie

wytrwałemu szturmowi do kasy męża, ową czarną jedwabną suknię, niezbędną w garderobie każdej kobiety umiejącej się *szanować*.

II. Obiad.

Jak tylko drzwi zamknęły się za Frankiem, Letycya pobiegła do sypialnego pokoju i zaczęła przeglądać swe rzeczy, przetrząsając po kolei wszystkie szuflady, w których—wyznajemy to z przykrością—panował najstraszniejszy nieład. Niestety! skutek tych poszukiwań nie mógł rozjaśnić jej oblicza.

— Jakaż to rozkosz być bogatą! szepnęła odrzucając nieświeże suknie i wstążki, mieć szafy pełne pięknych i modnych rzeczy, a kieszenie pienne!..

Nakoniec wybrała suknię muszlinową, wprawdzie wątpliwej białości, ale szarfa była niegdyś bardzo świetna, a i teraz jeszcze wygląda dobrze, a nawet może ośniewać oczy. Nie było już czystego kołnierzyka i mankietów, cóż miała czynić, włożyła najmniej zbrudzone.

— Ha! niech i tak będzie! zawołała, toaleta nie świeża i kotlety wieprzowe odpowiadają sobie wybornie! — Przypięła do głowy dużą kokardę, włożyła na szyję wielki medalion, a w uszy ogromne kolczyki, pokryła ręce bransoletami, do pasa przypięła zegarek, a dla uzupełnienia stroju obuła pantofelki tak ciasne i na tak wysokich obcasach, że trudno jej było utrzymać równowagę lub stąpić bez bólu — A ile czasu kosztowało uczesanie głowy! ułożenie tysiąca loczków, tak drobnych, tak z sobą pomieszanych, że wyglądały jak pęk mchu lekko nastroszonego.

Dziwna rzecz! pomimo że Letycya pracowała tak usilnie nad tem aby się zeszpeciła, trzeba przyznać że była śliczna gdy ukończyła toaletę.

Czując że się spóźniła, pobiegła natychmiast do jadalnego pokoju, w którym Katarzyna już nakrywała do obiadu.

— Cóż robisz, zakuta głowo! zawołała. Zbierz te talerze, połóż holenderski obrus, przynieś porcelanę i poustawiaj ją modnie.

Holenderski obrus! trzeba by uprać go pierwej, odpowiedziała Katarzyna. Mądry byłby ten kto potrafiłby znaleźć choć jeden czysty w domu! Co zaś do talerzy porcelanowych, *tylko* na nich kurzu, rzekła podnosząc palec, może pani sama przekonać się o tem.

— Pleciesz! Mówię ci że jest jeszcze czysty obrus.

— Ciekawam gdzie? odpowiedziała śmiało Katarzyna ujmując się pod boki. Ten jeszcze najmniej brudny. Trzy są u praczki, a gdybym ich tam nie zanosła, leżałyby dotąd w kącie na strychu; ezwarły zbrudzony w przeszłym tygodniu; w piątym jest wielka dziura na środku, a ten jest szósty! Odkąd jestem u pani nie widziałam ani jednego więczej.

Straszna rzecz! zawołała Letycya załamując ręce obciążone pierścionkami, straszna rzecz taka wielka tłusta plama na środku!

— Plama? To pan zrobił ją wczoraj przewracając pieczeń baranią, rzekła Katarzyna, obojętnie, kończąc swą robotę.

— Co tu począć? szepnęła Letycya. Takie rzeczy nam się tylko przytrafiają! Teraz można to jeszcze czem przykryć, ale do deseru trzeba będzie zdjąć obrus, i podać go na gołym stole, co jest najszkaradniej mieszczchańskim zwyczajem. Wyszłoby na jedno nie dać wcale deseru! Kitty! rzekła rozkazują-

cym tonem, pamiętaj że masz obnosić półmiski i nie pozwól aby pan odbierał ci je z rąk. Będziesz podawać wszystkim po kolei... kotlety... wieprzowe! i inne potrawy.

— Jaktóż! zawołała Katarzyna otwierając szeroko oczy. Miałabym sprzeciwić się panu, wydzierać mu jego własny półmisek, w jego własnym domu!.. Nie, tego nie uczynię!..

— Powstrzymaj się od wszelkich uwag i rób co każę!.. powiedziała Letycya marszcząc brwi, poczem wyszła z majestatyczną powagą, udała się do pokoju nazwanego przez nią *salonem*.

Letycya nie umiająca poprzestać na skromnym stanowisku ofiarowanem jej przez męża, zaraz po swem przybyciu do jego domu poczyniła w nim najrozmaitsze zmiany. Skasowała okienko wychodzące z pokoju jadalnego do księgarni, aby właściciel nawet w czasie obiadu mógł widzieć co się w niej dzieje. Z dużego i ogrzanego słońcem pokoju sypialnego, zrobiła salon, a pokój sypialny z małego bawialnego, nakoniec gabinet męża przeistoczyła na swój buduar. Frank, o którego zdanie pytała tylko dla formy, szalenie w niej zakochany nie sprzeciwiał jej się w niczem, a gdy po dokonanych już przewrocach Letycya zapytała czy zadowolony ze zmian poczynionych przez nią, odpowiedział.

— Moja droga, jeżeli mieszkanie nasze podoba ci się tak lepiej, to niechże tak zostanie, ale żeby teraz było wygodniejszym, tego powiedzieć nie mogę, dodał z westchnieniem.

Letycya roześmiała mu się w oczy, oświadczając że mężczyźni nie mają wyobrażenia co to jest *confort*.

Frank odpowiedział jej na to przyciskając ją do serca, że przynajmniej to rozumie doskonale że jego ukochana żonka jest zachwycającą istotą!

Letycya pośpieszyła do bawialnego pokoju, aby, korzystając z tych kilku minut jakie pozostawały jej jeszcze, sprzątnąć ekrytoarkę, koszyczek z robotą, położyć na stole kilka książek illustrowanych i umieścić swą własną osobę na sofce. Nie było to zadanie tak łatwe jakby się zdawało, przybierała bowiem różne pozy zanim, znalazła tak zanedbaną, że ją uznała za zupełnie zgodną z *dobrym tonem*.

Wszak goście powinni ją zastać marzącą z założonemi rękami, jak prawdziwie wielką damę, z prawdziwie wielkiego świata. Dlatego też nie zapomniała zadrzeć jakby nagle przebudzona z zamyslenia, gdy państwo Donolly weszli do pokoju, i przywitać ich omdlewającym głosem.

Ścisła przyjaźń łączyła od lat dziecinnych Franciszka Tippington i Bryana Donolly. Ten ostatni człowiek trzydziestoletni, prawy, czynny, szanowany, posiadał w Clanmena pierwszorzędnny skład win.

Gdy Frank postanowił założyć księgarnię w temże samem mieście, Bryan dopomagał mu do tego o ile było w jego mocy.

Mistress Donolly, młodsza o pięć lat od męża a starsza o sześć od Letycyi, nie mogła być uważaną za *piękność*, ale posiadała ten jakiś niestłowny powab, ten wrodzony wdzięk i wolną od wszelkiej przesady elegancję, które niegdyś w marzeniach Franka zdołały jego ideał.

Pełna słodyczy i spokoju twarz pani Donolly, pościagała ku niej od pierwszego wejrzenia. Głowę jej zdobił gruby czarny warkocz, nie nosiła nigdy kunsztownie napiętrzonych loków, ani też żadnych niepotrzebnych dodatków. Suknia z ciemnego kaszmiru, była zrobiona w sposób nie pozostający do życzenia, kołnierzyk i mankiety śnieżnej białości a za całą ozdobę broszka z kameją.

Letycya zwróciła na panią Donolly to badawcze— a prawdę mówiąc impertynenckie spojrzenie — jakim pewne pseudo-wielkie panie, oceniają w jednej chwili toaletę innych kobiet. Porównanie okazało się niekorzystnem dla niej, czuła to Letycya, ale otrząsnęła się prędko z chwilowego upokorzenia, mówiąc sobie w myśli że mistress Donolly, ubrała się prawie nędznie. Jeden rzut oka na wielki medalion zawieszony na jej piersiach, brzęk kolczyków bujących po obu stronach jej twarzy, wróciły jej te pewnością siebie, tak potrzebną do odegrania przyjętej przez nią roli. Grać jakąś rolę i utrzymać się w niej ciągle, nie jest tak łatwo jakby się mogło zdawać.

— Jakże to uprzejmie ze strony pani że nam udzielasz swej gościnności, zawołała pani Donolly ściskając rękę Letycyi.

— Tak mało spodziewałam się tego, rzekła mistress Tippington opuszczając się znów na sofę z przymkniętymi oczyma, że mogę ofiarować państwu tylko bardzo skromny obiadek. Gdybym mogła przewidzieć!..

Zamilkła, uśmiechnęła się lekko, zamknęła zupełnie oczy i westchnęła. Częste westchnienia były w przekonaniu Letycyi objawem prawdziwie arystokratycznego ułożenia i dobrego tonu.

Ta przesada w ruchach i głosie, te jakieś wyuczone miny zmieszały trochę panią Donolly, i lekka chmurka ukazała się na jej twarzy.

— Czy mogę mieć nadzieję rzekła że naszym niespodziewanem najściem nie zrobimy pani zbyt wiele przykrości?

— Przykrości! zawołał Frank, wasza obecność jest dla nas prawdziwym szczęściem! Proszę porzucić wszelkie ceremonie, jest to rzecz zbyteczna między przyjaciółmi.

Letycya zacisnęła usta, wsparła się na poduszkach i zadrżała.

— Czy pan czytał już dzisiejszą gazetę, panie Donolle? zapytała omdlewającym głosem. Czy opera już otwarta w Dublinie?

— Nie umiem na to odpowiedzieć, bo co prawda, jest to dla mnie rzeczą zupełnie obojętną.

— Lubię namiętnie muzykę! zawołała Letycya.

— Czy tak? A jednak pani nie śpiewa w kościele.

— Mówiłem jej to już nie raz; powiedział Frank. Pomimo że posiada głos słowicy; nie mogę jej namówić aby śpiewała w chórze.

— Zostawiam to chórzystom, odpowiedziała obojętnie, i zaczęła bawić się swemi pierścionkami.

— A dlaczegoż nie miałyby pani śpiewać z chórzystami? zapytał znów pan Donolly, człowiek praktyczny i lubiący wiedzieć wszystko dokładnie.

Nie otrzymał jednak odpowiedzi, Katarzyna ukazała się we drzwiach i zawołała:

Waza na stole!

Wszelkie usiłowania Letycyi, aby się nauczyła mówić: *Madame et servie*, nie przyniosły skutku, zaczęła więc kaszlać, posuwać krzesłami chcąc jej głos zagłuszyć, i udali się wszyscy do jadalnego pokoju.

Frank dostrzegł natychmiast tłustą plamę na ubrusie, i spojrzawszy z niezadowolnieniem na Letycyę, która zarumieniła się i odwróciła głowę.

(D. c. n.)

Opis do N-ru 40.

N. 1. Ubranie podróżne. Krój na arkuszu z formami N. XIII, fig. 59—60.

Model do tego zręcznego i dogodnego ubrania obmyślony był w Angli. Stosownie do pory roku odrobic go można z materji jedwabnej, lekkiej wełnianej, albo z sukienka. Na fig. 59 dajemy mały model i miary połowy spódnicy, którą składa się w koło w 5 szerokich kontrafald, oznaczonych gwiazdkami, dwukropkami i linijkami; kontrafaldy od spodu podszywa się tasiemką. Krótką draperję z przodu, kraje się podług fig. 60, a krótko sfaldowane brzegi boczne, podsuwa się i przyszywa pod dwoma tylnymi kontrafaldami. Baskina stanika zapinanego na dwa rzędy guzików, oszyta jest plisą skośną, 10 cent. szeroką, a wykrój szyi wszyty w prosty, stojący kołnierzyk.

N. 2. Ubranie spacerowe. Krój draperji N. VIII, fig. 29.

Model sukni odrobiony był z tkaniny deseniowej, której deseń, kolory i rodzaj wyrobu naśladuje dawne gobeliny, i z gładkiej grenadyny wełnianej, ciemno granatowego koloru. Na spódnicy z materiału podszewkowego, oszyta u dołu plisowaniem i falbaną, ułożoną w kontrafaldy, spada luźno spódnica zwierzchnia. Fig. 29 podaje model i miary draperji otwartej z boku, której bryt szerszy przedni oznaczony jest literą *a*, a węższy literą *b*; brzegi przednie obydwóch są cokolwiek kolisto ścięte u dołu i luźno spuszczone, brzegi boczne sfaldowane podchodzą pod bryt tylny *c*, a brzegi górne układa się w kontrafaldy i wszywa w pasek razem ze spódnicą. W stanik wstawiona jest z przodu część faldowana, a baskina wycięta w około w długie zęby.

N. 3—7. Kołnierzyk dziecienny. Koronka robiona na klockach; deseń ze wskazaniem biegu nitki, fig. 63 i 64 na arkuszu z krojami.

Koronki, w których deseń stanowi tasiemka, robiona na klockach, są bardzo upowszechnione, bo przy szerokich i pięknych deseniach, robota jest znakomicie ułatwiona, jako wymagająca mniejszej liczby klocków i łatwego układu nitki. Na kołnierzyku, którego wzmniejszeniu przedstawia ryc. 6, deseń stanowi taka tasiemka, która robiona być może z nici w jednym lub dwóch kolorach. Na modelu użyte były nici niewarowe i trochę grubszą bawełną ponsową; ryc. 7 przedstawia jedną figurę deseni w naturalnej wielkości i wskazuje układ dwóch kolorów nici. Kołnierzyk składa się z ośmiu figur połączonych ze sobą, aliczby rzymskie wskazują kolej jaką są one robione. Każdą figurę zaczyna się oddzielnie 14 nitkami, z których 12 niewarowych a 2 ponsowe, od miejsca oznaczonego trzema krzyżykami, przy zakończeniu figur nitki zeszywa się starannie i krótko ucinają. Ryc. 8—9 przedstawia poduszkę w kształcie wałka mającą 56 cent. obwodu a 30 długości, służącą do roboty koronek, którą wyściela się mocno trocinami, kładzie na koszyczku podługnym, 11 c. wysokim, ażeby z łatwością można ją było obracać. Poduszkę otacza w koło deseń, w którym wpina się w miejscach oznaczonych szpilki, wtykane dość głęboko ażeby nitki się nie zaczepiały i nie płały. Obracając poduszkę, przesuwa się deseń, a zrobioną koronkę podsuwa się na spód.

N. 10 i ryc. 27 w N-rze 41. Ubranie z czarnej koronkowego materiału. Krój N. VI, figura 27.

Ryc. 10 i 27 przedstawia z przodu i z tyłu piękną suknię z czarnej hiszpańskiej koronki, pod którą daje się podwleczenie z materji lub atlasu. Na skośnie zapinanym z przodu, staniku do paska, przody pokryte są ko-

ronką suto przymarszczoną na ramionach i u dołu, którą na bocznych i plecach daje się gładko. Do pleców dodana jest baskina oznaczona na modelu literą *a*, którą fałduje się podług znaków i gwiazdką do gwiazdki podpinają w górę. Spódnica oszyta jest u dołu dwoma 11 cent. szerokimi, suto nadmarszczonymi falbanami; *b* oznacza model przedniej draperji przyszytej u dołu szwem odwracanym i zachodzącej trochę na falbanę, a w górze dopełnionej krzyżującymi się z przodu, częściami „paniers”. Miary bufiasto, upiętego tylnego bryta, dajemy pod lit. *c*. Pasek aksamitny 6 cent. szeroki zapięty ozdobną sprzączką; kokardy z aksamitki 2 cent. szerokiej.

N. 11 i ryc. 20 w N-rze 41. Ubranie spacerowe z długim paltocikowym stanikiem. Krój N. IX, fig. 35—43.

Model sukni odrobiony był z beżu w drobnutkie paski i w kratę; zastosowanie materiałów wskazuje ryc. 11 i 20. Dolną część spódnicy pokrywa szeroki, w kontrafaldy układany wolant, a na małym modelu fig. 43 podane są miary i oznaczone fałdy draperji, której część przednia oznaczona jest literą *a*. Bryt tylny *b* jest z jednego brzegu jak ranwers wywinęty, a zarazem podług znaków przyfaldowany, i razem z górnym brzegiem w duży pukiel podpięty; do dopełnienia tylnej draperji, służy część trójkątna *c*. Do drugich bocznych stanika dodane są długie części baskiny, które podszyte od spodu, dopełniają z zęb wycięte przody; do tych ostatnich dodana jest od spodu, zapięta na guziczki część szmizetkowa, a do zwierzchniej połowy dodane wązkie, z boku zapięte na guziki wyłożenie, pod którym przody na ranwers wywinęte zapinają się na haftki. Sposób sfaldowania baskiny przy pleckach, widoczny na ryc. 11; pod całą baskinę

z brzegów nicianą koronką. Haft robiony ścięciem płaskim, pełną kolorową, w trzech łagodnych cieniach ponsowych na kwiaty i w trzech zielonych na liście i gałązki. Te same kolory powtórzone w szlaczkach wązkich.

N. 13. Lambrekina do firanek i t. p. Haft krzyżowy pleciony. Deseń na arkuszu z krojami fig. 30—31.

Próbki ścięgu plecionego podawaliśmy w r. 1881. Haft robi się na żółtawym płótnie holbain lub kanwowie, albo na kanwie „Aida” lub „Jawa”, jedwabiem purpurowym francuzkim, biorąc na ściąg trzy nitki w kwadrat. Na fig. 30 dajemy wązki szlaczek brzożny. U dołu oszywa się lambrekinę szeroką frendzlą.

N. 14—16 i ryc. 41 w N-rze 41. Puf z przykryciem. Haft kolorowy na suknie lub flaneli.

Podstawę do pufa stanowi mocny kosz, pleciony z brzożowej łożyny, mający 49 cent. wysokości a 39 średnicy, na którym dana do siedzenia poduszka wysłana włosieniem. Przykrycie z oliwkowej flaneli trzymające 67 cent. w kwadrat, haftowane było ścięciem łatwym, kolorowymi włóczkami; deseń stosownie znajdują się na arkuszach z krojami i deseniami, a na ryc. 41 w N-rze 41 dajemy w naturalnej wielkości kwiat środkowej lilii i początek graniczających z nią figur, na których dokładnie wskazane są rodzaje ścięgow. Gałązki i wazy robione były różnymi cieniami trawni i oliwkowo-zielonymi, liście cieniami wodno-zielonymi, kwiaty czterema cieniami miedzianego koloru, a kielichy dwoma cieniami koloru pawiego. Inne kwiaty były robione piaskowo-żółtawym i bordo; na r. 16 dajemy próbkę ząbków szydełkowych do oszycia brzegów, które robione były z włóczki w kolorze tła i złoto-orzechowym.

N. 17—28. Dwa podwójne ręczniki. Deseń do haftu na arkuszu z krojami fig. 32—33 i fig. 62.

Ryc. 17 i 18 przedstawia dwa płócienne ręczniki mające 58 cent. szerokości a około 200 długości, zeszyte we dwoje w ten sposób iż z wierzchu pozostaje koniec pojedynczy, około 8 c. długi. Po brzegach obudwóch ręczników, ogradzone są tasiemką niebieską 1 cent. szeroką, przyszytą ścięciem łańcuszkowym, szlaczki $8\frac{1}{3}$ c. szerokie, wyszyte w skośną kratę ścięciem łańcuszkowym i supełkami. Na r. 19 podajemy próbkę wyszycia do ryc. 17, która z małą zmianą w formie krat służy i do ryc. 18.

N. 17 i 21. Ręcznik podwójny, oszyty koronką. Deseń cały na fig. 62.

Model ręcznika ozdobiła gałęź różana haftowana bawełną niebieską, ścięciem płaskim i sznurczkowym; na ryc. 21 dajemy część deseni w naturalnej wielkości i wskazujemy sposób roboty. U dołu w miejsce szlaczku wyszyte było na modelu stosowne zdanie, niżej wszyta wstawka 7 cent. szeroka, a brzeg oszyty koronką nicianą 13 cent. szeroką.

N. 18 i 20. Ręcznik podwójny, ozdobiony haftem i frendzlą. Deseń na fig. 32 i 33.

Na ryc. 20 dajemy część deseni złożonego z liści dębowych i żółdziej, oraz wskazujemy rodzaje ścięgow; haft robiony był niemi niebieskimi, a u dołu dany taki szlaczek jak po bokach, z dodanymi żółdziejami. W miejsce koronki kratka ażurowa 3 cent. szeroka i frendzla siepana z wianym nagłówkiem, na którą dodaje się 22 cent. materiału.

N. 22. Kapotka z zielonej słomki.

Ogarniowana jest w koło brzegu koronką szarą faldowaną, 7 cent. szeroką. Rondo w górę podniesione nad czołem podpięte kokardą z aksamitnej, 5 cent. szerokiej wstążki, z której dane także szarfki do wiązania i opasanie, przykrywające przyszyte koronki. Ubranie stanowi bukiecik z rajszych jabłek i rezedy.



N. 1—2. Ubranie podróżne i spacerowe.

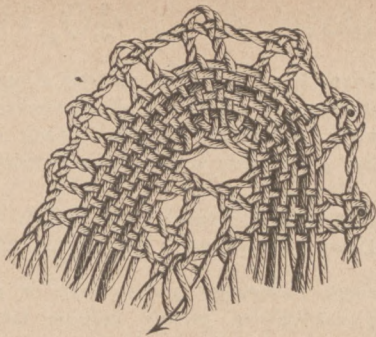
N. 1. Ubranie podróżne. Forma na arkuszu z krojami N. XIII, fig. 59—60.

N. 2. Ubranie spacerowe. Forma na arkuszu z krojami N. VIII, fig. 29.

daje się jedwabną podszewkę. Guziki metalowe dwojakiej wielkości.

N. 12. Szlak do przykrycia na stoliki, do kap i t. p. Haft ścięciem płaskim na płótnie. Deseń do narożnika na fig. 34.

Model wzięty z dużej serwety płóciennej, oszytej



N. 3. Próbką roboty figury kolistej z tasiemki koronkowej (1), do figury 11, i sposób spajania środkowego, do kołnierzyka rycina 6.

N. 23. Kapelusz okrągły słonkowy ubrany piórami.

Model kapelusza z jednego boku ubrany



był 19 c. szerokim skosem brązowego aksamitu, sfałdowanego i bufiasto upiętego, z długim brązowym piórem; rondó 6 cent. szerokie, podszyte aksamitem podpięte było z przodu winogronami.

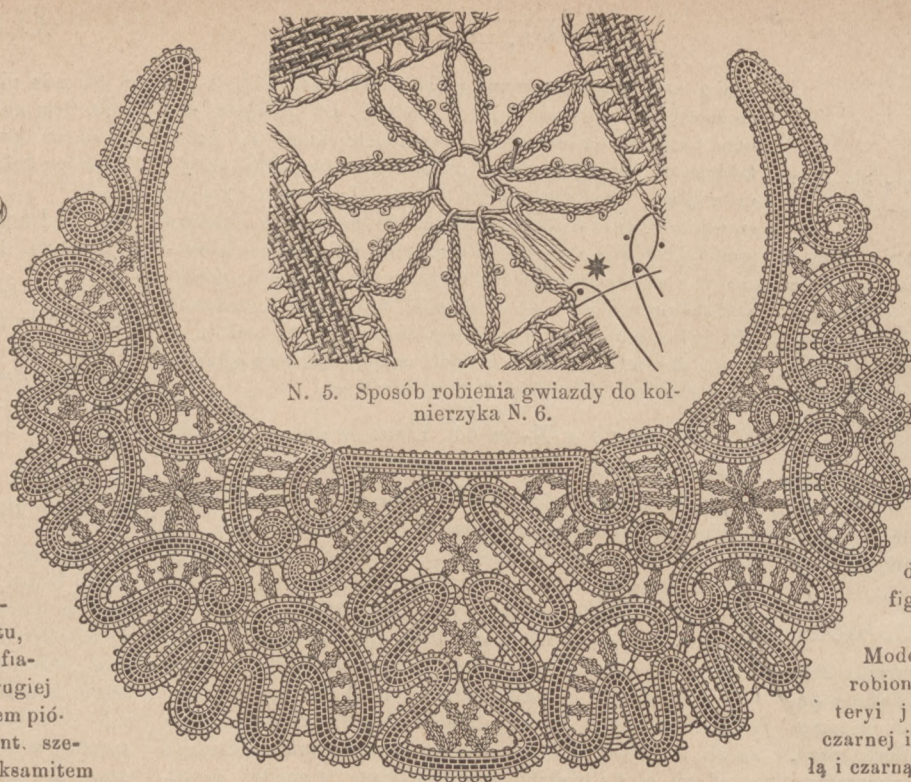
N. 24. Kapotka czarna słonkowa.

Rondo z przodu wygięte w taki sposób, jak na ryc. 23, zagarniowane jest od spodu riuszami z tiulu, malinowego koloru; ubranie stanowi wstążka repsowa 12 cent. szeroka, bukiet mchu i trawki w różnych odcieniach kolibry.

N. 10. Suknia z czarnego koronkowego materiału. Zobaczycie przód na ryc. 27 w N-rze 41. Forma na dodatku z krojami N. VI, fig. 27.

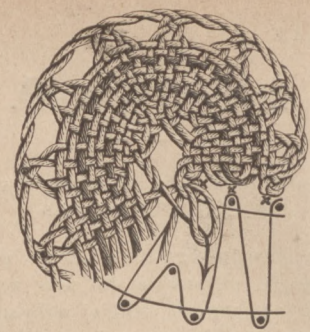
Forma kamizelki N. V, figura 26.

Przy sukni z materiału wełnianego w drobne paski, ze stanikiem bawetowo zakończonym z przodu i z tyłu, dodana jest do niedochodzących się przodów, część kamizelkowa z obudwóch stron przypinana guziczki, którą dać można z piki, z materiału jedwabnej albo z aksamitu. Ręki ozdobione w górze bufą, kilka razy



N. 5. Sposób robienia gwiazdy do kołnierzyka N. 6.

N. 6. Kołnierzyk koronkowy, robiony na klockach. Deseń z oznaczeniem napięcia nitki na arkuszu z krojami fig. 63. Zobaczycie fig. II na ryc. 7 próbki powiększone na ryc. 3—5.



N. 4. Próbką zaczęcia figury I do kołnierzyka ryc. 6.

przemarszczoną, u ręki ogarniowane koronką.

N. 27 i ryc. 22 w N-rze 41. Suknia ze stanikiem z krótką baskiną. Krój i przód spódnicy N. I, fig 1—7.

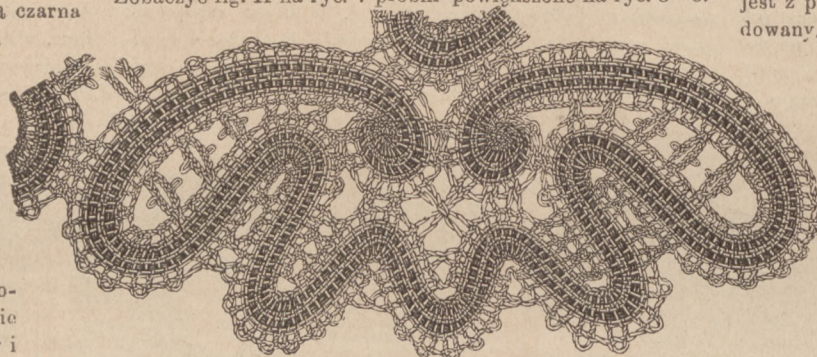
Model sukni odrobiony był z materiału jedwabnej, czarnej i w kratę białą i czarną. Do stanika, którego formę dajemy na fig. 1—5, dodany jest z przodu plastron fałdowany, złożony z kawałka materiału gładkiej, mającego 28 cent. szerokości a 16 długości. Stanik z materiału w kratę, objęty u dołu szeroką, czarną, plisną. Spódnica podana z przodu na



N. 11. Suknia z długim paltocikowym stanikiem. Zobaczycie przód na ryc. 20 w N-rze 41. Krój na dodatku N. IX, fig. 35—43.

fig. 7, wycięta jest u dołu w patki 10 cent. długie, a 7 szerokie, spadające na podszyte od spodu plisowanie. Draperya na spódnicy składa się z dwóch

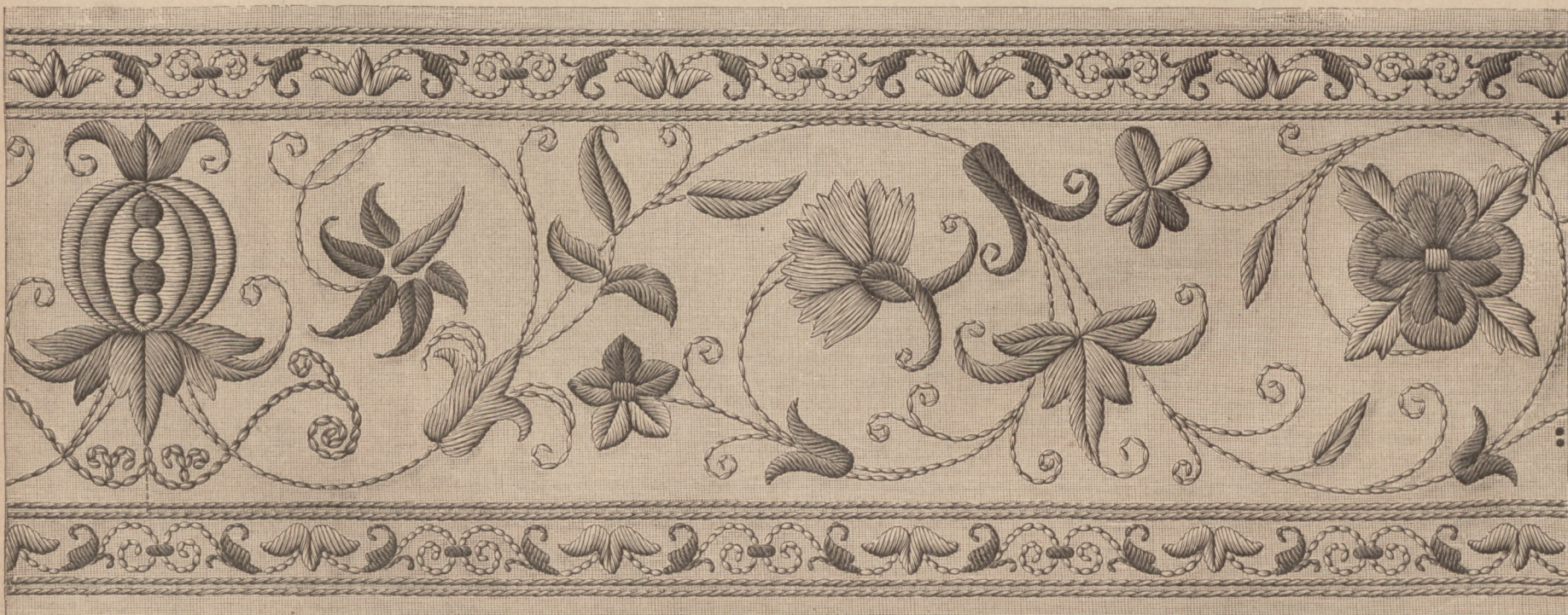
brytów, z których przedni a zaczyna się upinać z boku, brzeg przedni jest luźno spuszczone, bok przefaldowany i podpięty we wskazane na modelu fałdy, a brzeg tylny jest w pukiel podług dwukropków podpięty. Z brytów b upina się draperyę z drugiego



N. 7. Fig. II do kołnierzyka koronkowego ryc. 6. Wielkość naturalna.



N. 8—9. Koronka niciana robiona na klockach i poduszka do roboty koronki.



N. 12. Szlak do haftu płaskiego na płótnie. Deseń narożnika na dodatku z krojami fig. 34.

boku i z tyłu, przy czym brzegi boczne pozostają luźno spuszczone.

Opis do N-ru 41.

N. 1. Spódnica z turniurą. Krój na arkuszu N. VII, fig. 28.

Moda chwili obecnej wymaga noszenia turniury; dodawanie stałek do każdej sukni jest niedogodne i daleko praktyczniej jest mieć spódnice z turniurą, która kładzie się pod każdą suknią. Ryc. 1 przedstawia taką spódnice złożoną z 4-ch wąskich klinów i szerokiego bryta tylnego, w który nawleczą



N. 17. Ręcznik dubeltowy osztyt koronką. Zobaczyc szlaczek i gałazkę w naturalnej wielkości na ryc. 19 i 21.

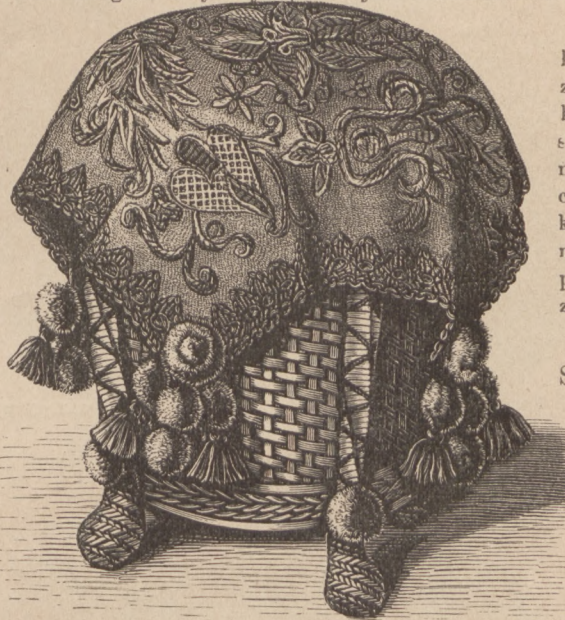
na r. 4, a wykonanie z całą dokładnością przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 3, dająca narożnik i część szlaku wyszytego w około brzegów. Do wyszycia na płótnie średniej grubości, użyty kordonek blade niebieski i nici na szpulce. Kratka ażurowa zajmuje 14 nitki na szerokość. Oryginalne przyozdobienie stanowią dane brzegim poduszki małe kwaściki, przyszyte



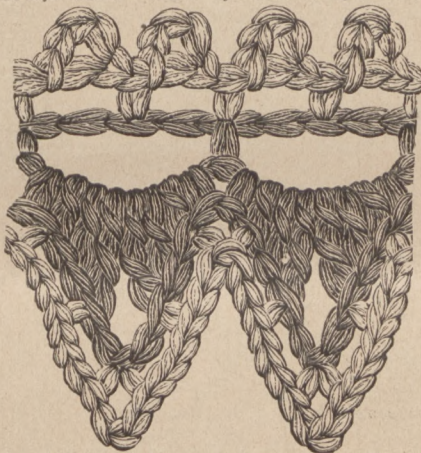
N. 20. Gałazka do haftu na ręczniku ryc. 18.



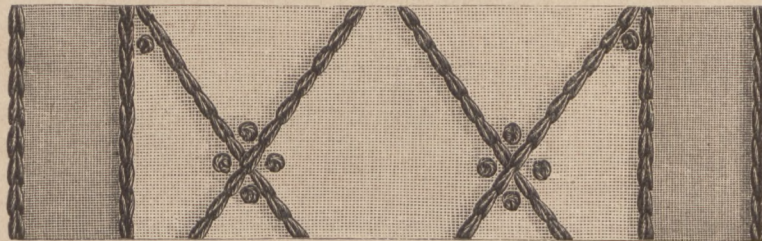
N. 13. Nagłówek do firanek. Haft ścięgiem krzyżowym plecionym. Deseń na dodatku z krojami fig. 30—31.



N. 14—15. Puf ozdobiony przykryciem haftowanym. Haft kolrowy na flaneli. Część deseni w naturalnej wielkości na ryc. 41 w N-rze 41.



N. 16. Koronka szydełkowa do przykrycia na puf ryc. 14 i 15.



N. 19. Szlak robiony ścięgiem łańcuszkowym do ryc. 17 i 18.

ru popielatego, przybrana ponsowym aksamitem, wstążką atlasową 5 cent. szeroką, i aksamitką 1 i pół c. szeroką. Dając krój na fig. 15 do 21 i przedstawiając przód sukienki na ryc. 24, a plecy na ryc. 15, nie mamy więcej do dodania nad to, że falbana dolna liczy 6 cent. szerokości i przyszyta jest do spódniczki 29 cent. długiej. Plecy zakończone są w cztery patki, oznaczone wyszy-



N. 21. Gałazka do haftu na ręczniku ryc. 17.

w różnych odstępach, na rogach zaś widzimy sute kwasty, wiązane ze sznurka, przedstawione na ryc. 5 do 6. Zaczynając robotę, potrzeba najpierw przygotować mały kwaścik z włóczki lub filozeli, przez

który w górze przewłóczy się cztery nitki i przewiązuje z wierzchu. Nitki te następnie służą do przytrzymania pukielków układanych z grubego lub cieńszego podwójnie wziętego sznureczka kolorowego. Nawleczenie pukielków i zamocowanie sposobem dzierganym objaśnia ryc. 6; górne zakończenie całkowitego kwaścika, stanowi perełka pokryta filozelą.

N. 7—14. Serweta na bufet. Wyszyte krzyżkowe. Deseń na arkuszu figury 65—69.

Tło serwety 110 cent. szerokiej, a 130 długiej,

stanowi grube płótno, ozdobione wyszyciem bawełną ponsową, dobrą do prania; szlak liczy 32 cent. szerokości, środkowy pas wysuwa się znacznie dłużej, a płótno zostające z boków wysiepane jest na frendzle. Wyszywanie trzeba zacząć od pasa danego, środkiem serwety, a szlak dolny z boków pasa ku brzegom, a żeby deseń dobrze wy-

padał. Małe kwaściki wypełniają się wyszyciem krzyżkowym podług ryc. 10—14; deseń paska idącego środkiem serwety daje fig. 66, deseń pawia fig. 65 na arkuszu z krojami.

N. 15 i 24. Sukienka paletocikowa, dla dziewczynki lat 5—7. Krój na arkuszu N. III, fig. 15—21. Uszyta z cienkiego wełnianego materiału kolo-

ciem; przody również wyszyte aksamitką, dopełnione są plastronem aksamitnym.

N. 16. Sukienka z satynki kolorowej.

Przody i plecy zaszyte są wzdłuż środkiem w drobne zakładki, poniżej wcięcia stanu przemarszczone kilkakrotnie, a u dołu podwinięte w bufę. Zapięcie dane z przodu tylko do przemarszczenia, dalej zaś przody są szwem złączone; przeprowadzenie wstążki atlasowej 6 cent.



N. 22. Kapotka słonkowa zielona.

szerokiej, zakończonej kokardami, wskazuje ryc. 16. Spódniczka złożona w kontrafałdy, przyszywa się od spodu i zamiast zakładek naszyta jest wąską pletnią. Kołnier i mankiety szerokie haftowane.

N. 17. Ubranie dla chłopczyka lat 3—5. Krój na arkuszu N. XI, fig. 48—53.

Składa się z majteczek, stanika spodniego i bluzki zwykłym, znanym krojem który dajemy na fig. 48—53.



N. 26. Suknia z przypinaną do stanika częścią kamizelkową



N. 23. Kapelusz okrągły ubrany piórami i winogronami.



N. 25. Kapelusz okrągły z szerokim rondem. Patrz ryc. 40 w N-rze 41.

Kołnier i mankiety dane są ze znacznie ciemniejszego materiału i naszyte rządami sutaszu jaśniejszego, czarnego lub białego. Guziczki stalowe, kołnierzyk płócienny i krawatka granatowa jedwabna, związana w węzeł marynarski.

N. 18. Sukieneczka Jersey dla małej dziewczynki. Jeżeli chcemy skromny lecz dogodny fason Jersey



N. 24. Kapotka czarna słonkowa.

przyozdobić, to na gładkiej sukieneczce dodaje się szeroką falbanę z kolorowego, maszynowego haftu. Kołnierzyk pelerynowy jest zakończony takimże haftem; guziczki złote przy mankietach.

(D. n.)



N. 27. Suknia ze stanikiem z krótką baskiną. Zobaczyć plecy na r. 22 w N. 41.